Numer 46 Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 13 Listopada 1927



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Co gorsze?

Pewien dziennik brukselski zamieszcza następującą anegdotkę, która podobno jest najzupełniej prawdziwa:

Tylna platforma wozu tramwajowego. Stoi tam pewien pan, nieco starawy, pulchny o wyglądzie bardzo przedsiębiorczym. Nadchodzi konduktor. „Dwa bilety“ prosi pan o przedsiębiorczym wyglądzie. „Dwa?“ — pyta konduktor zdziwiony, zauważywszy, że pan ten jest sam, bez towarzystwa. „Ach tak! Przepraszam — zauważa jegomość — zdawało mi się, że żona jest przy mnie“.

„Ależ panie — odpowiada konduktor i w głosie jego brzmi jakby zarzut — jak można zapomnieć, że się niema żony przy sobie? To źle przecież!“

„Źle? Tak pan myśli? wczoraj na śmierć zapomniałem, że ją miałem przy sobie! I to było gorsze!“



Największa trudność.

— Dzieci — mówi nauczycie w amerykańskiej szkole — bądźcie pilne i wytrwałe, a osiągniecie powodzenie. Czy pamiętacie, jaka była największa trudność, z którą walczył Waszyngton?

— Tak — odpowiada najmniejszy malec — on nie mógł kłamać.

Na co mu zegarek.

Syn: Mamusiu, kupcie mi zegarek!

Matka: A na co ci to?

Syn: Ażebym dokumentnie wiedział, kiedy mi się chce spać, a kiedy jeść.



Obrachunek.

Żona: Bartek, a gdzieś podział te 100 zł., któreś wziął wczoraj w mieście za cielę?

Bartek: Ano, złoty tam, złoty tu, a za 20 zł. miałem ci kupić chustkę, no to i masz całe 100 zł.

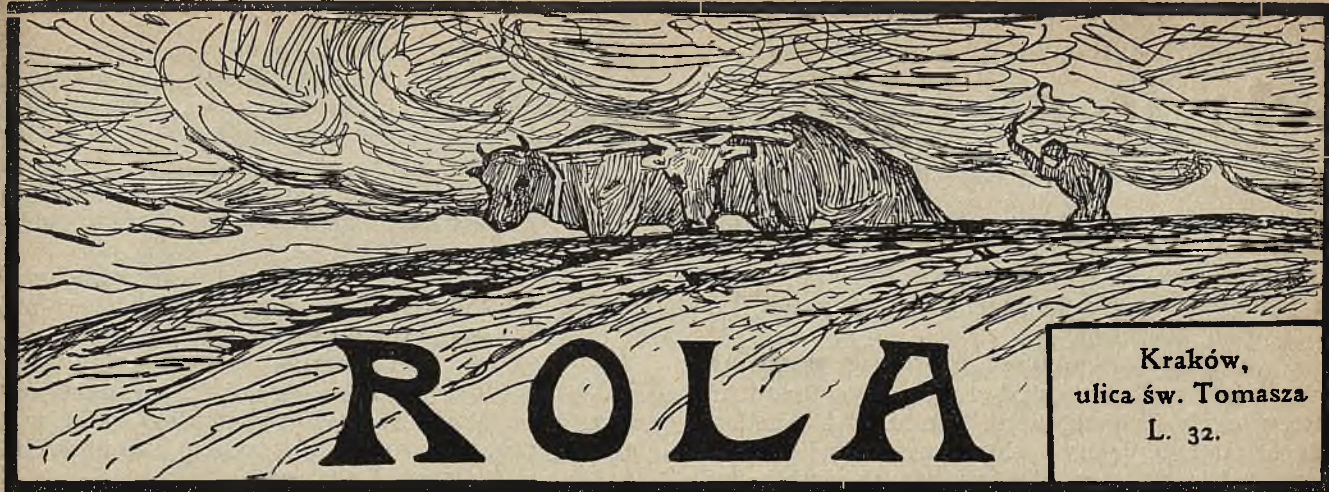


— Moje dziecko, powiedz mi, dlaczego nie chcesz wyjść za Walka?

— No, bo on, moja mamo nic sobie z religji nie robi, np. powiada, że niema piekła.

— No, no, możesz być spokojna, powiada matka. Jak z tobą pożyje parę miesięcy, to i w piekło uwierzy.

Numer 46. X. Rok Kraków, dnia 13 Listopada 1927



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Zarozumiałość.

Jedną z największych wad człowieka jest zarozumiałość. Zarozumiały jest tem samem pod względem umysłowym, co zapamiętały pod względem moralnym; oba działają na oślep. Ale zapamiętały ochłonie i upamiętać się może, zarozumiały wiecznie duszony jest dymem miłości własnej i zdaje mu się, że to jest obłok, z którego, jak Jowisz, gromy i wyroki wyrzucać może. Nieznośna to wada w społeczeństwie, a najszkodliwsza temu, kto nią jest zarażony.

Różne są przyczyny i stopnie zarozumiałości. Jakże często tę zarozumiałość wyrabia w człowieku samo jego otoczenie na szkodę własną i szkodę społeczeństwa. Oto weźmy małżonka, przed którym własna jego połowica drży od świtu do nocy i aby mu się przypodchlebić, wygłasza tysiące pochwał na jego cześć. Ten, słysząc ustawicznie te słowa bałwochwalcze, przejmuje się nimi i wyrabia w sobie tę przeogromną wadę: zarozumiałość.

I przeciwnie mąż safanduła dla świętego spokoju ulega kaprysom żony, ustępuje jej na każdym kroku, a ta, widząc swą potęgę nad jedną istotą, ma wrażenie, iż mogłaby być panią świata całego. Staje się zarozumiałą. I niechby ten sam małżonek wziął na ambit i zapragnął zmienić nieco tryb życia swojego, to wówczas ta wszechpotężna jego połowica wszelkie siły ziemskie i niebieskie wezwie, aby opornego pokonać. Lecz wskutek wybujałej zarozumiałości nie użyje do tego środków łagodnych, ale dalej kontynuuje swoją satrapję, druzgocąc życie własne i swego otoczenia. Zarozumiałość nie pozwala jej na użycie innych sposobów.

A inny przykład. Piękna i bardzo piękna kobieta, która wie o swej piękności i której piękność wszyscy wysławiają. Niech jeno do tej piękności przyjdzie zarozumiałość, będzie stracona. Dla niej każdy z mężczyzn będzie zamało urodziwy, zamało inteligentny, zamało bogaty. I dziwią się potem ludzie, dlaczego ona mimo swej piękności zamąż nie wychodzi. Zabiła w niej zdrowy rozsądek zarozumiałość.

Wadzie tej ulegają ludzie, którym szczęśliwa skądinąd fortuna nigdy nie dozwoliła szczerej prawdy usłyszeć, w których owszem pochlebstwo ciągle zarozumiałość rozwijało. Lepiej jest dla człowieka w zaletach swoich być niepoznanym, aniżeli nad zasługi chwalonym: bo w pierwszym razie ma bodziec do dalszego jeszcze postępu, a w drugim tylko tamę, którą już za cel osiągnięty uważa.

Najwięcej i najnaturalniej skłonny jest człowiek do niej w młodości, bo wszystkie pojęcia są mu nowe, a zatem silnie na niego działając, zdają mu się być jedyne, nieomylne, za któremi przeto z wszelką żywością obstaje. Na to jedynem lekarstwem jest czas i roztropne a wczesne prostowanie przez doświadczonych; bo ta wada łatwo się zakorzenia, a nic przykrzejszego, jak gdy z własną szkodą od niej odzwyczajać się zacznie.

Młodego zarozumialca często jeszcze da się uratować, gorzej jest ze starszymi, bo ci już tak przesiąkają tą wadą, że nawet i najradykalniejsze środki nie pomagają.

Któż potrafi wytłomaczyć przeciętnemu wierszoklecie, że nie jest genjuszem, ale zwykłym śmiertelnikiem, jeżeli on od wczesnej młodości nabierze przeciwnego przekonania?

Kto wytłomaczy wszechwładnej pani domu, że ona nie jest żadną carową, ale zwykłą kobietą, jeżeli ona od wczesnej młodości tylko rozkazywać nawykła.

Kto przekona zwykłego komendanta jakiegoś małego nawet oddziału wojsk, że nie jest Napoleonem, jeżeli życie wpoiło weń przeciwne przekonanie?

WALERY PRZYBOROWSKI.

Było to pod Jeną...

(Opowiadanie legjonisty).

VII.

Przebrawszy się, a raczej wystroiwszy w mundur przyjacielski księcia Józefa, bo tak radził Dembowski, ruszyliśmy do pałacu.

Gdyśmy z Dembowskim szli przez dziedziniec, kręciło się tam mnóstwo służby wygalonowanej, w czerwonych frakach, a na ganku nad schodami, ile że dzień był piękny i słoneczny, widać było kilka panien i kilku młodzieńców, których wesołe śmiechy napełniały gwarem ciszę wielkiego pałacowego dziedzińca, obrosłego dokoła olbrzymiemi lipami. Dembowski kłaniał się temu towarzystwu, które ciekawie przypatrywało się mnie i mojemu mundurowi, i mówił:

— Musimy pójść do pana Skowrońskiego, sekretarza księcia. On powie o tobie księciu i wprowadzi cię do niego.

Książę Czartoryski zajmował w pałacu apartament na dole w lewym pawilonie. Tam też skierowaliśmy swoje kroki i na szczęście w sieni spotkaliśmy pana Skowrońskiego.

Skowroński obejrzał mię bacznie i rzekł głosem grubym:

— Bardzo mi miło poznać pana. Rudnicki z Mazowsza! Hm... moja babka była też Rudnicka z domu i także Mazurka, herbu Ossorja.

— To mój herb — odrzekłem.

— Ano, to jesteśmy krewniacy. Bardzo mi miło poznać waćpana. Ale cóż to za mundur masz waćpan na sobie? Jeżeli się nie mylę, jest to mundur przyjacielski księcia Józefa?

— W rzeczy samej tak.

— Więc waćpan z Warszawy do nas zajechał?

— Tak.

— Bardzo mi miło. Mam nadzieję, że książę pan rad waćpana powita. Czy zaraz chcesz księciu panu się pokłonić?

— Jeżeli można...

— Nic łatwiejszego.

Wyrzekłszy to, otworzył drzwi, które, jak tylko wszedłem, zaraz za mną zamknął. Znajdowałem się w dużym i bardzo skromnie umeblowanym pokoju. Prócz łóżka, przy którem był mały stoliczek, a na nim złota tabakierka i świeca woskowa w srebrnym lichtarzu, znajdowało się tu, prawie na środku, ogromne biuro, mające długości może z dziewięć, a szerokości z pięć łokci, i kilka prostych, skórą krytych krzeseł. Za tem biurem, założonem książkami i wysokim pulpitem do pisania, siedział mężczyzna średniego wzrostu, szczupły, z twarzą wygoloną, o wyrazie jakby skamieniałego spokoju, w peruce pudrowanej i tapirowanej po staroświecku, ubrany w mundur austrjacki błękitnawo-szary, z czerwonym, galonami haftowanym kołnierzem. Nos miał cienki, orli, oczy ciemno-niebieskie, pełne chłodnej słodyczy. Gdym wszedł, podniósł się lekko i głosem dość cichym, a nadzwyczaj uprzejmym zapytał:

— Kogóż mam honor witać w Puławach?

— Jestem Józef Rudnicki z Mazowsza.

— Rudnicki? Czekajno waćpan. Czy czasem nie syn pana Marcina Rudnickiego, wojskiego płockiego?

— Tak jest, mości książę!

— A toć ja ojca twego, panie Józefie, znałem doskonale. Godny był szlachcic i niejedną sprawę mieliśmy ze sobą. Ale siadaj-że, proszę. Bardzo rad cię widzę w Puławach. Skądże przybywasz?

— Z Warszawy.

— Tak? A cóż tam słychać w Warszawie?

— Nic ważnego, mości książę, wszystko po staremu.

— A tak, a tak! Ale widzę, że jesteś przyjacielem księcia Poniatowskiego, a mego dostojnego kuzyna, bo masz jego mundur na sobie.

— Tak jest, mości książę.

— Bardzo to ładnie z twojej strony. Rad jestem z twego poznania. Rozgość się, panie Józefie, w Puławach, proszę o to. Zaraz powiem Tarchalskiemu, żeby ci dał kwaterę i służącego.

— Dziękuję pokornie waszej książęcej mości, ale ja w Puławach jestem tylko przejazdem i śpieszę się dalej.

— No? Cóż to takiego? Dlaczego?

— Mości książę — rzekłem, powstając — ja jadę do legjonów.

— Książę spojrzał na mnie, przez chwilę milczał, wreszcie rzekł:

— Do legjonów! Hm... panie Józefie... nie chcę cię zatrzymywać, ani ci też perswadować, choć możebym miał prawo do tego, jako starszy i przyjaciel twego nieboszczyka ojca. Ale cóż to tak pilnego?

— Pilno mi, bo ja z Warszawy uciekam przed karą za pojedynek, a następnie, że na wojnę się zanosi.

— Tak mówią, ale to nic jeszcze pewnego. Lecz dlaczegóż to ty uciekasz z Warszawy? Cóż to za kara i co za pojedynek?

Opowiedziałem tedy wszystko: moje starcie z rotmistrzem Hillerem, wyzwanie, pojedynek zakończony śmiercią mego przeciwnika, moją ucieczkę wreszcie przed grożącą mi karą. Książę wysłuchał tego w milczeniu, pomyślał chwilkę, wreszcie rzekł:

— Jużcić, panie Józefie, ten twój pojedynek był bardzo złym. Ale ja nie widzę, byś się miał znajdować w tak rozpaczliwem położeniu, żeby aż uciekać do legjonów. W Puławach nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo i nikt cię tu szukać nie będzie. Możesz śmiało zostać, a mnie będzie bardzo przyjemnie mieć cię u siebie gościem.

Było to zaproszenie dla mnie nader pochlebne. Czyż mogłem gdzie milej i przyjemniej czas spędzić, jak w Puławach, wśród obfitości wszelakiej, zbytku nawet i zabaw, o których takie cuda opowiadano w Warszawie! Ależ czyż mogłem mu uledz? czyż nie wstydziłbym się samego siebie, gdybym raz powzięte zmienił postanowienie? Coby na to powiedział Stach Dębski i Franek Tuliński, coby wszyscy znajomi w Warszawie powiedzieli? Wreszcie, dosyć już miałem tego pustego, próżniaczego, oddanego zabawom życia, jakie dotąd pędziłem w Warszawie i jakie pędziłbym dalej w Puławach. Mnie się śniły teraz dalekie marsze, pochody, bitwy, a krew aż wrzała we mnie na myśl o tem i pragnąłem jak najprędzej dostać się do szeregów mych braci, by wziąć udział w ich chwale nieśmiertelnej.

Podziękowałem więc księciu za jego uprzejme zaprosiny, oświadczyłem, że powziąłem stałe postanowienie i że niemęską jest rzeczą zmieniać je co chwila.

— Ha! — rzekł książę — skoro tak, więc jedź, panie Józefie. Niech cię Bóg prowadzi i chroni. Czy

mogę ci w czem być pomocnym? Powiedz otwarcie. Może nie masz pieniędzy?

Odrzekłem, że mam, że nic nie potrzebuję, prócz pisma książęcego, któreby mię mogło zabezpieczyć w czasie drogi od nagabywań władz austrjackich. Książę wysłuchał tego, milczał przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Myślałem, w jakiej formie ma być to pismo. Otóż zdaje mi się, że będzie najlepiej, gdy ci je dam jako memu dworzaninowi, jadącemu z mojemi poleceniami do Paryża. Czy dobrze będzie?

Oczywiście było dobrze, bardzo nawet dobrze — i gdy książę po takie pismo kazał mi nazajutrz zgłosić się do pana Skowrońskiego, pożegnałem wielkiego pana i wyszedłem rad z takiego zakończenia sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystości weselne i zabobony.

Stulecie nasze nazywają często stuleciem oświeconem i nieraz przypominamy sobie z pogardliwym uśmiechem różne zabobony naszych ojców, nie pomnąc o tem, jak wiele w nich pięknych myśli. Nie pochwala się oczywiście spalania czarownic domniemanych, ani sztuk czarodziejów, ale mamy na myśli te nowe niewinne zabobony, w które wielka liczba osób dziś jeszcze wierzy. Świadomie czy bezwzględnie większość ludzkości w wielu sprawach jeszcze wierzy w zabobony. Ilu to w piątek nie podejmie się żadnej ważnej sprawy, ilu ludziom przykrość sprawia, gdy mają zasiąść do stołu, przy którym znajduje się 13 osób, a ilu przeraża się, gdy z rana ujrzą pająka, niejeden też strzelec wraca do domu, jeśli w drodze napotka starą kobietę lub gdy mu ktoś życzy powodzenia na polowanie. Każdą troskliwą gospodynię domu dotknie niemile widok chleba leżącego opacznie na stole lub stroną nakrajaną ku drzwiom lub gdy ktoś niebaczny rozsypie sól. Otóż to małe wyjątki z szeregu wielu zabobonów, niewinnych wprawdzie, ale zakorzenionych.

Przy żadnej sposobności zabobon tak nie występuje naocznie jak przy weselach. I nie dziw, wszak wesele jest najważniejszem zdarzeniem w życiu ludzkiem, przy którem serce przejęte jest troską o niepewną przyszłość, a zarazem wspomnieniem przeszłości. Bez liku są też mniej lub więcej podniosłe zwyczaje, zaprowadzone przez miły zabobon, wprost uświęcone z biegiem lat i pokoleń, ponieważ sądzono, że niemi usposabia się przychylnie duchy opiekuńcze ludzi.

Już przy sporządzaniu sukni dla panny młodej, wchodzi w grę zabobon. Choć dziś już, nawet na wsi, żadna z dziewcząt sama nie przędzie sobie swej koszuli ślubnej, to jednak szczęście zapewnia każdej innej osobie, gdy pracuje przy koszuli lub sukni — przeznaczonej dla panny młodej. Jeśli przytem złamią się trzy igły, wtedy szyjąca dziewczyna wedle wierzenia ludowego, napewno może liczyć na zamążpójście w przeciągu roku. Po ukończeniu stroju ślubnego, panna młoda powinna unikać przymierzania „na próbę", tak samo nie powinien jej w tym stroju widzieć narzeczony, bowiem wieczne z nim rozłączenie stałoby się jej losem. Stuk rozbijania garnków i skorup w wilję ślubu przed drzwiami panny młodej rzekomo wygania złego ducha małżeństwa. Zwyczajem jest, że serdeczna przyjaciółka pannie młodej ofiarowuje wieniec mirtowy, ale zdarza się, że z 2-ch stron dostaje wieniec; niedobry to znak, gdyż wróży, że panna młoda wcześnie zostanie wdową i powtórnie wyjdzie zamąż. Tak samo złą wróżbą jest wesele dwóch sióstr. Oczywiście, że pogoda w dniu ślubu bardzo ważne ma znaczenie, ponieważ duchy przyrody w bliskiej są łączności z ludźmi. Przyjemniej oczywiście jest pogoda w dniu ślubu, choć deszcz spadający na wianek ślubny przepowiada bogactwo w przyszłym stanie. W czasie ślubu przed ołtarzem ta osoba z młodej pary będzie miała przewagę nad drugą, która rękę będzie miała na wierzchu drugiej, tak samo powinna nadepnąć na nogę drugą osobę. Przy wychodzeniu państwa młodych z kościoła, żebracy starają się dotknąć sukni panny młodej, gdyż ma to działać uzdrawiająco i ma przynosić szczęście. Przy uczcie ślubnej państwo młodzi nie powinni siedzieć naprzeciw zwierciadła, ponieważ ujrzeliby pogrzeb jednego z młodej pary, któryby przed upływem jednego roku małżeństwa miał umrzeć.

Przed końcem uczty weselnej zazwyczaj tańczy się o wieniec panny młodej. W tym celu na stole przed młodą parą stoi w mniejszych rozmiarach wieniec i wiązanka mirtowa. Nowożeńcom zawiązuje się oczy, otaczają ich goście niezamężni i nieżonaci, a nowożeńcy obdarzają ich na chybił trafił wiankiem i mirtem, co ma być przepowiednią, że osoby obdarzone, wkrótce pójdą w ślady młodej pary. Kiedy panna młoda opuszcza swój pokój i dom rodzicielski, nie powinna się nań obejrzeć, gdyż stałaby się tak nieszczęśliwą, że tęsknota za domem złamałaby jej serce. Kwiaty wolno jej rzucać na drogę prócz rozmarynu i nieśmiertelnika. Kwiaty te spowodowałyby bezdzietność. Za pojazdem odjeżdżającym z parą młodą należy rzucić stary trzewik, aby panna młoda nie tęskniła za domem rodzicielskim. Przy wejściu do przyszłego mieszkania młodej pary podaje się jej chleb i sól, a pani młoda pierwszy ogień sama powinna w piecu rozniecić na znak, że ona to pragnie pilnować ogniska domowego i tak otóż kiedy to już minęły wszelkie zabobony przy uczcie weselnej, może bezpiecznie rozpocząć życie nowe.

Zabobony te prawie u wszystkich narodów z małemi tylko zmianami są te same, nikt się niemi też zbytecznie nie przejmuje, choć je się zachowuje.

Na jesień!



Hej, jesień już rzuca swe kiry żałobne
Na pola, na łąki i góry;
A wichry tak jęczą, jak dzwony nagrobne,
Niosąc w świat lament ponury...
A słońce gdzieś świeci za chmury zasłoną
I sieje swe mętne rozbłyski,
W gałązkach drzew śpiewa wiatr pieśń roztęsknioną;
Tak tęskną, jak echo kołyski...
Po polach już nagich żal włóczy się blady,
I rodzi gdzieś w duszy tęsknice,
Pogasły tęcz letnich kwieciste mirjady,
Jak w niebie zbłąkane gwiaździce.
Nad niwą zoraną w dal... płynie zamgloną
Jesiennych tęskności przędza srebrzysta.
Odlotne mkną ptaki na obcych ziem łono,
Gdzie słońca lśni tęcza świetlista;
Na miedzach i łąkach, na wzgórzach śródpolnych
Pożółkłe śpią trawy i zioła;
A wioskę po znoju i trudach mozolnych
Sen cichy ogarnia dokoła.

Marja Byczkówna.

I poco żyć?

W numerze 43 „Roli“ zamieściliśmy wierszyk p. Nuśki Steuerówny pod powyższym tytułem. Wierszyk ten powstał prawdopodobnie albo pod wpływem depresji duchowej, albo bolu fizycznego (młodziutką Autorkę paluszek wówczas bolał, a i serce także), a że poruszył czulsze serca, nic dziwnego. Wszak to jest pytanie, które niemal każdy z nas sobie w chwilach zwątpienia zadaje. Najczęściej, gdy głębiej pomyślimy, sami dajemy sobie na owo pytanie uspokajającą odpowiedź. Nie wiemy, czy Przyjaciółka nasza znalazła już w serduszku swojem wytłumaczenie zapytania: Poco żyć, dlatego Jej i wszystkim wątpiącym w życie podajemy poniżej dwie odpowiedzi, z dwóch krańców Polski: Maryli „Widz“ z Obroszyna koło Lwowa i Albatrosa z Małych Kończyc na Śląsku.

A oto pierwsza z nich:



W odpowiedzi na wiersz: „I poco żyć?“
Nusi Steuerównej
starsza siostra po piórze poświęca.

Ty pytasz dziewczę: »poco żyć?«
Ty pytasz także: »poco śnić?«
A więc ja dziś odpowiem Ci:
Że człek wbrew woli swojej śni,
Że w pięknej róży ciernie są
A jednak ludzie cenią ją,
Że życie także cel swój ma,
Lecz w tym, co wartość jego zna...

Że szczęścia promień wiecznie drga,
Gdy w duszy tli się uczuć skra,
Że trzeba stłumić w sobie żal,
Gdy złudny cień odchodzi w dal,
Bo życie nasze cel swój ma,
Lecz w tym, co drogi jego zna,
Że człek wbrew woli swojej śni,
Choć los zdradziecko z niego drwi...

Maryla »Widz«.

A ot poniżej druga odpowiedź!

Życie to nie sen.

Autorce wiersza: »I poco żyć!...«

Poco żyć?!
Pytasz się smutna, poco?
Duchowych sił niemocą
Tak wcześnie już dotknięta!...
Nie poto, aby tylko śnić
O szczęściu — nie! pamiętaj!...
Bo życie — to nie sen,
Czarownie złudny,
Na puchów bieli
W pałacu kryształowym,
Gdzieś... w krajach baśni.
Nie! — życie to nie sen!..
To rzeczywistość twarda
To ciągły bój,
Niezmiernie trudny —
O celu ideowym.
Czasem je rozweseli
Przelotne, ciche szczęście —
Co duszę jaśni;
Ale niedoli tren —
Rozbrzmiewa jednak częściej...
Bo życie to nie sen.

. . . .

A jednak warto żyć,
Choć życie kolce ma;
Choć ledwie chwilę trwa;
Bo wzniosły jego cel.
Więc, nie mów: »poco żyć!«
Tylko się z bliźnim dziel
Weselem, trudem, łzą
Ochotnie wszystkim służ,
Bo tyle cierpi dusz
Dokoła ciebie...
Gdzie spojrzysz: wszerz i wzdłuż
Wre ciągły bój...

. . . .

Boć życie to nie sen!...
A jednak warto żyć!..

Albatros.

Sądzimy, że p. Nuśka już i sama podobną odpowiedź sobie dała i wie, że życie nasze, to łańcuch złożony z twardych, żelaznych ogniw, pełen burz i niepokojów. Życie nasze, to jedna walka z przeciwnościami i złością tego świata. Nie ugiąć się, nie ulec, ale iść przebojem, oto zadanie życia naszego.

Jakżeż jest mało ludzi na świecie, którzy przeszliby życie bez cierpień! Ale czyż jest kto taki, któremuby jego czarnych godzin życia ani jedna chwila radości nie rozpogodziła? A często za całe lata zmagań się i borykań z złym losem, jeden błysk szczęścia prawdziwego jest prawdziwą i nieocenioną nagrodą. Dla jednej chwili rozkosznej warto zaiste znosić choćby najdłuższe cierpienia.

Niechże więc wszyscy cierpiący wzniosą w górę czoła i czekają tej jasnej chwili, która i dla nich przyjdzie, bo przyjść musi, albowiem niemasz cierpienia, któreby radością nie było nagrodzone!

Święty Marcin.

Zdaje się, że w tym roku zaprzeczy tradycji, nie pojawi się na białym koniu, ale może nikt na to skarżyć się nie będzie. Pogodą nas uraczył, słońca zjawieniem się złotem — a na śnieg zawsze dość czasu.

Święty Marcin jest u nas patronem bardzo popularnym, zwłaszcza pośród ludu wiejskiego. Urodził się w roku 316 po Chrystusie w Sabarji na Węgrzech, miejscowości, która dzisiaj znana jest pod nazwą Steinamanger. Ukończywszy szkołę duchowną w Pawii, musiał z woli ojca wstąpić do wojska, ale wnet je opuścił i udawszy się do Galii, dzisiejszej Francji, przyjął chrzest i wiódł życie pustelnika. Zostawszy biskupem w Tours, wbrew swojej woli, zamieszkał dalej w samotnej pustelni, obok której z biegiem czasu osiedlali się zakonnicy i zbudowali klasztor. Święty Marcin umarł około roku 400, podobno dnia 11 listopada, a dzień ten w kościele katolickim był od najdawniejszych czasów uroczystym. Z obrzędami kościelnemi połączyły się dawne zwyczaje pogańskie święta jesiennego jak uczta św. Marcina z tradycyjną gęsią, dalej napój św. Marcina na Węgrzech, i t. p.

Jak palenie lampek na grobach przywędrowało ze Wschodu, tak i gęś świętomarcińska jest naleciałością z Niemiec. Skąd jednakże Niemcy wpadli na pomysł spożywania tych stworzeń właśnie w dniu św. Marcina? Co do tego to kursują dwa podania: Pierwsze mówi, że św. Marcin, uciekając przed niechybną śmiercią z ręki pogan, schował się w bujnie rosnącą trawę i byłby tutaj bezpieczny, gdyby nie gęsi, których gęganie wskazywało kryjówkę świątobliwego męża. To rzekomo skłoniło lud do tępienia ptaków, dopuszczających się takiej zdrady.

Wedle innego podania starożytni Germanie wyrobili sobie przekonanie, iż demony i czarownice często przybierają postać gęsi i wtedy opuszczają się na pola, ażeby zniszczyć zasiew ukończony około 11 listopada, więc — znów trzeba tępić.

No! i tępiono w Niemczech biedne gęsi zawzięcie, tępiono je nawet w sposób ochydny, o czem dzisiejsi Niemcy mówią z pewną lubością. Jeszcze przed 250 laty było w zwyczaju w Niemczech oskubywać doszczętnie gęsi żywe i tak samo wkładać na rożen. „Było to bardzo zabawnie patrzeć — mówi kronikarz ówczesny — jak gęś zaczyna drgać. Wtedy też zdejmowano ją z rożna i wkładano na półmisek, należy bowiem szanować krew gęsi i spożywać ją, nim skrzepnie“.

Znane zaś polskie wyrażenie: „Dzień św. Marcina — wiele gęsi zarzyna“, praojcom naszym nie było wiadome, jak i cała „gęsia tradycja“, oprócz chyba wody, zwanej żartobliwie „gęsim trunkiem“, i... naiwnych panienek również... gąskami przezwanych.

Litośny święty Marcinie,
W Twojej ufamy przyczynie,
Że przez Cię nasze ubóstwo,
Bóg zbogaci w łask Swych mnóstwo.

Józef Serafin.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Pomimo usypania wspaniałej mogiły dla Tadeusza Kościuszki na górze św. Bronisławy pod Krakowem naród polski nie był zadowolony w zupełności ze swego dzieła. Każdemu, kto rzucił z kopca wzrok ku wschodowi i zobaczył na szczycie Wawelu katedrę i zamek królewski, przychodziło na myśl, że tam jest miejsce dla wodza narodu, dla bohatera z pod Racławic. Myśli raz powstałej nie można było wyrwać z pamięci. Raz powstała, rosła i rozszerzała się na inne umysły i utrwaliła się wszędzie i już nikt jej nie potrzebował tłumić, tak była potężna i tak rozpowszechniona. Nie wątpił już nikt, że ciało Tadeusza Kościuszki spocznie kiedyś tam, gdzie spoczywają prochy królów polskich, boć on był, choć niekoronowanym, królem narodu polskiego.



Widok zamku królewskiego na Wawelu od strony mogiły T. Kościuszki.



T. Kościuszko po bitwie racławickiej mianuje Bartosa Głowackiego oficerem kosynierów.

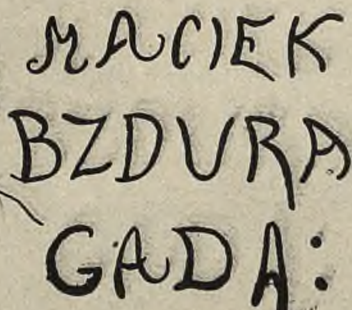
Sprowadzenie jednak prochów Tadeusza Kościuszki do Polski nie było rzeczą łatwą, gdyż nie było wówczas koleji tak, jak obecnie, a Szwajcarja zbyt jest odległą od Polski. Mimo to drogie szczątki Naczelnika spoczęły tam, gdzie spoczywali Piastowie i Jagiellonowie, a temsamem dowiedziono, że naród potrafi czcić swych bohaterów, a miłując ich, nawet po śmierci pragnie ich mieć pomiędzy sobą.

Jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, a co zresztą każdemu wiadomo, usiłowania Kościuszki spełzły na niczem. Ale tylko pozornie. Wprawdzie nie zdołał wypędzić wroga z kraju, gdyż nie poparł go król, nie poparło społeczeństwo, ale myśl rzucona przez niego nie umarła, lecz tkwiła w narodzie i z czasem doprowadziła do tego, o czem marzył Kościuszko, że wszyscy mieliśmy się stać wobec prawa równi, że wszyscy byliśmy dziećmi jednej wielkiej Ojczyzny. Próba uwłaszczenia chłopów, która tylko tu i ówdzie osiągnęła rezultaty pomyślne, nie poszła na marne. Myśl rzucona przez Kościuszkę, mimo utraty naszej wolności, nie zagasła. Musieli się z nią liczyć nasi zaborcy i, choć znacznie później i nie wszędzie równocześnie, w czyn ją wprowadzić.

Zniesienie pańszczyzny to w pierwszym rzędzie zasługa Tadeusza Kościuszki.

Na zakończenie naszego opowiadania o Kościuszce podajemy jeszcze dwa obrazki celem uzupełnienia całości. Pierwszy z nich przedstawia widok na katedrę wawelską od strony kopca Kościuszki, drugi Tadeusza Kościuszkę mianującego Wojciecha Bartosa na polach racławickich szlachcicem i nadającego mu nowe nazwisko szlacheckie: „Głowacki“. Sam Kościuszko jest tak ubrany, jak i jego bracia chłopi: w białą sukmanę i krakuskę na głowie. Wojciech Głowacki dzierży w garści kosę na sztorc osadzoną, którą niejednego Moskala wyprawił do wieczności. Obok stoją bracia chłopi z Rzędowic i z du-

mą spoglądają na swojego sąsiada, którego spotkał nieladajaki zaszczyt. Poza Kościuszką stoi jego adjutant w stroju, jaki wówczas nosili oficerowie polscy, a u nóg ich siedzi ranny chłop-bohater, który swe życie oddał dla ukochanej Ojczyzny.



Do Psi Wólki przysed przed dwoma laty jeden młody wędrowcyk i sed od chałpy do chałpy i wszędzie prosił, aby mu co ludzie dali zjeść, bo, jak padoł, był okrutecnie głodny i zryć się mu cemduchu chciało. Ale że on był młody, więc starse gospodynie bały się swoich chłopów i z nicem go odprawiały. Zyrkały przytem na niego przyścipnie, ale co mu tam miało przyjść z zyrkania, kiedy on był głodny.

Tak tedy myśli sobie ten wędrowcyk, kiedy katoliki katolika nie wesprą, to trza iść do zyda, to on może będzie miał miękciejse serce. Jak se pomyślał, tak i zrobił. Posed do zyda, do karcmy, ale i tu bał się, cy go zyd z kwitkiem nie odprawi. Nie prosił więc o wsparcie, ale kazał se po prostu ugotować mendel, to jest pietnaście kurzych owoców.

Jak już ten mendel był ugotowany, tak wędrowcyk wsuwał jajko po jajku, jaz się wszyćkie na dnie w jego wandziochu znalazły. A kiedy były juz dobrze zabezpiecone, tak tedy pyta się wędrowcyk niechrzczonego, kieła się mu za ten kurzy owoc należy?

Zyd podrapał się za pejsami i, jak mógł, najsłodziej powiada, ze śtyry złociaki.

— Niechże będzie i śtyry złociaki — pada wędrowcyk — choć mi się to widzi okrutecnie duzo. Ale żeś ty, zydzie był ućciwy człowiek, niechze ja będę ućciwy, i będę ci winien te śtyry złociaki.

— Co to jest winien? — wrzescy zyd — jakie winien? Ja ni mam jajko za winien! Ty rabuśnik, albo płać, albo oddaj jajki!

— Zapłacić nie zapłacę — pada wędrowcyk — bo pieniędzy ni mam. A oddać, jakze oddam, kiedy jajka siedzą głęboko w wanciochu i dobrze jem tam jest. A jakbym nawet chciał oddać, to chyba juz nie jajka, ino jajeśnicę i to nie dziś, ino jutro mniej więcej o tem samem casie.

Zyd ni miał innej rady na wędrowcyka, ino musiał mu cekać pieniędzy, bo co inksego miał robić. Ale ciągiem myślał, jakby kiedy znowu okpić tego wędrowcyka.

A temcasem on sed se dalej i dalej, tu i tam, tak w kółko, bo się mu nigdzie nie spiesyło, bo ni miało do cego i wszędzie mu było jednako. Tak przesło dwa latą i w tamtem tygodniu przysed znowu ten sam wędrowcyk do Psi Wólki i wlaz do karcmy. Bidacek całkiem se zabacył, ze był zydowi winien śtyry złote. Zyd ino na to cekał. Kiedy zuźroł wędrowcyka, tak zaraz pada:

— Zapłać, bracie, za mendel jaj!

Wędrowcyk był cłek ućciwy, a ze bez ten cas uzbirał dość grosiwa, tak wsuwa rękę do kality i zaraz chce płacić owe śtyry złociaki. Ale zyd posed zaraz po rozum do głowy i pada:

— No te śtyry złociaki to kapitał, a reśta to znowu insy rachunek. Prawda, ze było 15 jajów?

— Pietnaście! Tego nikt nie zapira!

— A z 15 jajów byłoby 15 kurcąt?

— Prawda ze 15.

— A te pietnaście kurcąt, jakby wyrosły za rok, naznosiłyby znowu jaj, a z tych jaj byłyby znowu kurcęta, a te kurcęta zniesłyby znowu jaja i mnie się za to wszyćko nalezy nie śtyry złote, ale 100 złociaków.

— Bodajże pierun trzas — powiada wędrowcyk — ale kiedy tak rachować umis, to dostanies guzik na kwaśno ugotowany, ale nie piniądze.

Ale zyd nie ustąpił, ino pedzioł, ze pójdą do wójta, bo wiedział, ze niejeden wójt do uchaby zydowi wlaz, to i nas wójt z Psi Wólki przyzna zydowi słusność, a nie sprawiedliwości.

Tak tedy pośli do wójta, a kiedy zyd zacął po swojemu rachować, tak wójt do reśty zgłupieli i padają wędrowcykowi, coby te 100 złotych zapłacił.

Ale wędrowcyk był nie w ciemię bity, tak tedy powiada do wójta, ze nim wójt naprawdę wyda wyrok, to on se poprosi takiego, coby nie trzymał nicyjej strony, ino był za prawdą.

Zgodził się wójt i zgodził się zyd, bo oba myśleli, ze się taki nie znajdzie, któryby inaksy wyrok wydał.

Posed se wędrowcyk po takiego cłeka, coby był za taką prawdą, jaką on chciał mieć. Ale komu opowiedział swoje strapienie, to kuzden pokiwał głową i nikt nie chciał iść sądzić sprawy do wójta.

Dopiro jak się natknął na Bartka z pod lasu i jemu opedzioł swoje strapienie, tak ten powiada:

— A no dobrze, to ja juz i pójdę, ale dopiero za godzinę.

Temcasem wędrowcyk posed do wójta i pada, ze Bartek przyjdzie za godzinę i sprawę rozsądzi.

Przesła godzina, przesła i druga, a Bartka jak nie widać, tak nie widać. Dopiro za trzy godziny przysed Bartek cały zziajany. Wójt go pocął szkalować, ale Bartek powiada:

— Panie wójcie, ja miał ugotowane śtyry korce grochu i ja to musiał zasiać i lategom się spóźnił, bo ten groch do cnaby się zepsuł.

Wójt zacął się śmiać, ze jaz mu wanciuch latał na śtyry boki i pada:

— Ta przecie ten ugotowany groch nie moze róść!

A na to Bartek:

— A z ugotowanych jajów mogom być kurcęta, hę? Przecie ja nie jestem taki gupi, panie wójcie, jak wy, zebym myśloł, ze ugotowany groch będzie rósł i ze z ugotowanych jajów będą kurcęta.

Wójt się zacyrwienili po sam pępek, ale ze to z nich cłek okrutecnie ućciwy, tak wydali wyrok, coby wędrowcyk zapłacił zydowi ino śtyry złote, a zyd za kosta sądzenia i wyroku miał dać za karę wójtowi także śtyry złociaki.

W ten sposób sprawiedliwości stało się zadość i nikomu krzywda się nie stała, choć zyd po dziś dzień wyklina na cem świat stoji.

KLEMENS JUNOSZA.

Abraham Pinkt i Mateusz Sikora.

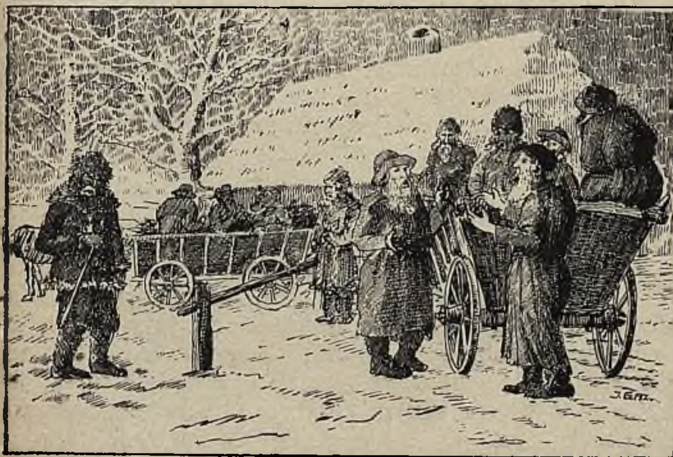
— Niech nasze wrogi taką błogość w sercu mają! Wy jesteście gruby człowiek, wy się nie znacie na takich interesach, wy nie wiecie nic...

— A cóż wam wiadomo?

— Nawet nie wiem, czy warto wam opowiadać, czy wy potraficie to zrozumieć.

— Ha, dlaczego nie? toć się słyszało niejedno.

— Nie będę wam mówił, jak wygląda anioł śmierci... niech jego moje oczy nie widzą!... nie będę wam mówił, z jakim bólem dusza z człowieka wychodzi... bo powiadacie, że ona wyfruwa, jak ptaszek...



Zjechali się świadkowie Mateusza.

Dobrze, ale co dalej ten ptaszek robi? z kim ma do czynienia?

— Albo ja wiem, jak po waszemu tłómaczą takie rzeczy.

— Słuchajcie. Jeżeli człowiek myśli o nabożnych rzeczach, jeżeli się modli, jeżeli czyni dobrze, daje jałmużnę, jedzie do rabina, mówi sprawiedliwe słowo... to z każdego takiego pomyślenia, mówienia, czynienia rodzi się anioł. Jeżeli znów ten człowiek źle myśli, opuszcza modlitwę, mówi paskudne słowo, źle robi... to z każdego takiego pomyślenia, mówienia i czynienia rodzi się djabeł. Gdy dusza wychodzi z ciała i idzie do góry, przylatują ci wszyscy aniołowie i ci wszyscy djabli, chwytają duszę, szarpią, ciągną do siebie, z gwałtem, z krzykiem, z bitwą. Robi się okropna wojna, szum... jedna strona chce mieć górę, druga także. Czy to żarty są?

Chłop kiwał głową przecząco, a Abram mówił dalej z zapałem:

— Jak kury o ziarnko zboża, tak oni, ci dobrzy i ci źli, wojują o duszę... a dla duszy to przykro jest.

— Wiadomo, że skoro broiła, to musi cierpieć.

— Ej, choć nie broiła, to też w pierwszej chwili ma duży ambaras. Ona cierpi i ciało cierpi.

— Nie plećcie oto! Jakże nieżyjące ciało może cierpieć?

— Co wy wiecie! — rzekł niechętnie Abram. — Powiadcie, że ciało nie cierpi; niech tak będzie; a ja wiem, że cierpi.

Abram umilknął, a w duchu rozmyślał o strasznym aniele, który chodzi ślad w ślad za aniołem śmierci i szarpie wnętrzności umarłych... czem im sprawia ból niesłychany. Sama myśl o tem przejmuje drżeniem i strachem.

Mateusz odezwał się:

— To wy dużo jednak wiecie różności!

— Ja niewiele, ale są tacy, co wszystko wiedzą jak najlepiej. Nie każdy może mieć to szczęście. Oni się uczą i uczą,, od małego dziecka aż do późnej starości, do samej śmierci siedzą nad księgami. Oni wiedzą o duszach.

— Cóż mogą wiedzieć?... Dobrej duszy na tamtym świecie nagroda, złej kara: oto i wszystko.

— Wy, Mateuszu, jesteście pierwszy majster na zwierzynę, ale do delikatnego myślenia mechanik z was zły. Wy tylko wiecie, że bywa źle, albo dobrze; ale jak bywa źle, albo jak bywa dobrze, co w tem dobrem albo złem jest za interes, to wy wcale nie wiecie, Wam się zdaje, że koza to koza, kura to kura, a gęś gęś.

— Juścić, że gęś nie pies, tylko gęś.

— Cha! cha! A czy wiadomo, co w niej we środku jest?...

Chłop się na cały głos śmiać zaczął.

— A toć dopiero historje!... co jest w gęsi! Grzdyka, wól, lekkie, wątroba...

— Aj, aj! lada baba wie...

— No, a wy się pytacie...

— Ja się pytam, bo chcę was nauczyć, co się może dziać z duszą ludzką po śmierci.

— Toć dusza nie gęś.

— No, a co wy myślicie? Może gęś była kiedyś znaczną kupcową, nosiła perły na szyi, pyszniła się ze swego bogactwa, sklepu, dzieci, może ona gęgała ludzkim głosem, szczypała nie dziobem, ale rękami, lubiła się sprzeczać ze swoim gąsiorem, niedomierzyć płótno w sklepie...

— Ha, toć nie gęsi tak robią, jeno żydówki...

—Aj, Mateuszu! nie wiadomo, w jakie stworzenie dusza ludzka może się dostać... W niejednym narowny koniu siedzi szlachcic i szarpie się, dopóki go żydki nie ujeżdżą; w niejednej kozie ma swoje posiedzenie ubogi żydek handlujący, w wielu wołach siedzą najprawdziwsi chłopi... Ja słyszałem o jednym złym człowieku, co wielu biednych ukrzywdził i gałgan był. Wiecie, co się z nim stało?

— No?

— Dusza jego weszła, za pozwoleniem, w kurę. Ten człowiek kurą został i należał po kolei do wszystkich, których ukrzywdził.

— To ci komedja!

— Ładna komedja!... On musiał ciągle jajka nosić, dopóki nie zniósł tyle, ile wartość krzywdy wynosiła.

— Abramie — przerwał Mateusz, — mnie się widzi, że takiem prawem wasza dusza wejdzie w zająca.

— Tfy!

— Skoroście skórkami handlowali... może was jeszcze kiedy na wnyk złapię.

— Wstydźcie się! paskudną gębę macie... nie można z wami rozmawiać jak się należy.

— Bo też gadacie nie wiadomo co.

Abram przestał mówić. Aż nadto rozumiał, że od ciasnej, zakutej chłopskiej głowy delikatne słowo odskakuje jak groch od ściany. Czy warto rzucać perły przed takim? Nie.

Noc już była na schyłku, na wschodzie zaczynało przeświecać, w oddaleniu błyszczało czerwonawe światełko.

— To w karczmie na Wygnance się świeci — rzekł Mateusz.

— Pewnie; Berek bardzo rano wstaje.

— Widać przejezdni są...

— Berek zawsze rano wstaje, a czasem nawet się wcale nie kładzie. On ma taką naturę, że w powszedni dzień nie lubi spać... woli się wyleżeć w szabas. Dla niego dość zdrzemnąć się trochę za stołem i już na całą noc jest gotów...

— Powiadają ludzie, że on nie bardzo czyste interesa prowadzi...

— Co plotek słuchać... na was powiadają, że drzewo z lasu kradniecie, a to przecież nieprawda. Tak samo i o nim mówią, że lubi kupić jaką rzecz i nie pytać skąd ona pochodzi... Po co ma pytać, przecież nie jest ani sędzia, ani prokurator... jest biedny żydek, handluje czem się trafi, aby żyć...

— Nie zawsze jego handle piękne są..

— Aj, Mateuszu, jaki z was dziwny człowiek! nie zawsze piękne jego handle! a czy on ma swoje dobra ziemskie? czy jest wielkim panem, czy ma dochody jakie? Nie ma nic... żyje z wiatru, a wiadomo, że kto z wiatru żyje, musi brać to, co wiatr mu przyniesie... Że wiatr nie przynosi złota, brylantów, pereł, tylko za pozwoleniem śmiecie i lekkie rzeczy, to nie jest wina Berka, ani moja, tylko wiatru...

Szkapa, nie zatrzymywana przez Mateusza, przed karczmą stanęła.

— Widzicie — rzekł Abram, — wasz koń też ma rozum, a może też siedzi w nim taka dusza, co za życia lubiła stawać przed karczmą...

Wygramolili się z sanek; Mateusz rzucił koniowi kłak siana, poczem obadwaj z Abramem udali się do Berka.

VI.

Przed chałupą, w której posiedzenia odbywał sąd gminny, było gwarno. Na ulicy stało kilkanaście furmanek, przy płocie kilka koni osiodłanych, a i pieszego ludu zgromadziło się niemało. Chłopi, baby, żydzi stali grupami, rozmawiając, gestykulując, krzycząc. Dwaj chłopi, którzy byli skłonni do polubownego załatwienia sprawy, omawiając punkta przedugodne, zaczęli się przekomarzać, popychać, szturchać, nareszcie pobili się na piękne, i gdy ich rozdzielono, jeden miał podbite oko, a drugiemu brakowało dwóch zębów. Obecny przy tem pokątny doradca wygłosił zdanie, że zapalczywi chłopi w nieszczęściu mają szczęście, bo gdyby fakt zdarzył się nie przed sądem, lecz w sądzie, to rzecz pachniałaby kryminałem.

Abram ledwie mógł się powstrzymać od śmiechu, usłyszawszy te słowa. Co za różnica, pomyślał, czy wybić komu zęby na świeżem powietrzu, czy pod dachem!

Zainterpelował też pokątnego doradcę.

— Panie adwokacie — rzekł, — pan umie wszystkie kodeksy na pamięć?

— Phi! nawet więcej...

— Co pan głowę chłopom zawraca temi sądowemi zębami?

— Nie znasz się, Abramie, na procedurze, lepiej swoich skórek pilnuj...

— No, właśnie, że ja swojej pilnuję i dlatego pan adwokat nie miał jeszcze, Bogu dzięki, żadnej sprawy odemnie...

— Za dużo gadasz, panie Abramie, a to nie jest bezpiecznie.

— Oj, oj, jak dla kogo... co ja mogę do tego interesu dołożyć? ja chłopom zębów nie wybijam...

— Ale w sądzie Abram bywa, sprawy ma...

— Jak czasem. Komu się nie trafi być w sądzie?

— Z sądu do kryminału niedaleko...

— No, to po co pan adwokat codzień w sądzie jest?

— Słuchaj-no, Abramie, to obelga.

— Jaka obelga, to może być dobra rada, ostrzeżenie.

— Żeby ty zmarniał, gałganie...

— Mnie się zdaje, że to jest prawdziwa kodeksowa obelga...

— To jest tylko przyjacielskie życzenie. Rzekłszy to, pan adwokat splunął i odszedł.

— Widzi mi się, Abramie — rzekł Mateusz, — że was ten kręciciel krzynkę zdyfamował... ja mogę być świadkiem.

— Na co?

— Żebym świadczył, jako prawda.

— I co z tego?

— Niechby się choć strachu najadł.

— Po co? Żeby się procesować z każdym psem co szczeka, toby człowiek nie handlował skórkami, nie kupował od was zwierzyny, tylkoby musiał mieszkać koło sądu i codzień tam chodzić...

— Juści i to prawda.

— Skoro Abram co mówi, to zawsze prawda... Abram nigdy żadnego fałszu nie robi...

— No, czasem, jak co kupujecie...

— Aj, Mateuszu, Mateuszu, sami sprawę macie, koło sądu stoicie, i nie możecie zrozumieć, że co innego jest fałsz, a co innego rachunek. Jeżeli teraz, rano, ja powiem, że jest noc, to będzie fałsz; jeżeli gdy wy żądacie trzy ruble, a ja powiem, że wam się należy tylko półtora, to będzie rachunek. Zając nie jest kuna, a kuropatwa nie sarna; tak samo fałsz nie może być rachunkiem, ani rachunek fałszem...

Na drodze dał się słyszeć brzęk dzwonków od sani.

— Sędzia jedzie, sędzia jedzie, — zawołano w tłumie.

Przed dom, w którym się sąd mieścił, zajechały sanie duże, szerokie, ciągnione przez parę opasłych kasztanów. Z sani wysiadł mężczyzna tęgiego wzrostu, z dużemi blond wąsami, w ogromnem futrze wilczem, i wszedł do sądu.

Po chwili wybiegł stamtąd stróż, chudy człowieczyna, o dziwnie bladej twarzy, z nosem czerwonym, i małemi zaspanemi oczkami.

Stanął na ganku i zawołał:

— Które ludzie sprawy mają, niech się nie rozłażą, bo zaraz się zacznie, a co z woza spadło to przepadło.

Wszyscy hurmem zbliżyli się do świątyni Temidy, w której pan pisarz ze śpiczastą bródką, w jasno-żółtym krawacie i ciemno-zielonej marynarce już rozkładał papiery i akta.

Zaraz też wszedł do sali sądowej sędzia, ów właśnie z wielkimi wąsami i dwaj ławnicy chłopi, którym odrazu na widok papierów spać się zachciało, gdyż usposobienie do snu manifestowali ziewaniem.

Osądzono kilka spraw cywilnych bardzo szybko. Żydzi w charakterze powodów występujący nie mieli nawet sposobności do rozwinięcia swej wymowy. Sędzia nie pozwolił im mówić ani o cierpieniach moralnych jakie przeszli, ani o nocach przepędzonych bezsennie z powodu, że Wojtek o terminie zapomniał, ani o utracie zdrowia, fatydze, darciu butów i podobnie ciężkich, oraz jeszcze cięższych przejściach. Sąd wydawał wyroki szybko, bo i nie

miał na co czasu tracić. Winien jesteś, podpisałeś, płać i rzecz skończona. Procedura bajecznie prosta i łatwa. To też jak w kalejdoskopie szybko przesuwali się w przybytku sprawiedliwości gminnej: Abram contra Wojtek, Jojna contra Maciek, Symcha contra Jacenty. Pan sekretarz ze śpiczastą bródką smarował wyroki, aż pióro trzeszczało, a chłopi z podziwieniem patrzyli na jego rękę białą, suwającą się po papierze. Raz, dwa, trzy i już człowiek osądzony... lada dzień spadnie na niego wójt z pisarzem, opisze pięknie krowę, konia, pościel, sprzeda je na licytacji — i dobrze.

Po krótkim odpoczynku w sali narad, a właściwie w małym i dusznym alkierzyku, sąd przystąpił do rozstrzygania spraw karnych. Te nie szły tak szybko, jak cywilne; czytanie skargi, badanie obwinionego i świadków, obrony i repliki zajmowały wiele czasu, i były nużące tak, że gdyby nie tabaka, w obfitych zażywana dozach, ławnicy zasnęliby na dobre.

— Mateusz Sikora, oskarżony o kradzież drzewa z lasu, — zawołał donośnym głosem pan sekretarz.

Rozpychając łokciami tłum, Mateusz wystąpił przed kratki i pokłonił się nisko.

Skarżącym był pan Barnaba, ekonom folwarku, mąż, jak się niebawem przekonamy, w piśmie biegły, nawet stylista, głęboko pojmujący wartość skradzionego dąbka i zadanie sądu.

Przytaczamy, dla jasności rzeczy, dosłowny tekst skargi, na skutek której Mateusz stanął właśnie przed kratkami.

Brzmiała ona tak:

„Prześwietny sądzie! Wiadomo, że ze wszystkich szelmów i gałganów polnych, leśnych i wodnych, jakie ta święta ziemia żywicielka nasza nosi i dziw, że nie otworzy się i żywcem ich nie pożre, najgorszy i najprzebieglejszy, we wszystkich sztuczkach wypraktykowany jest Mateusz Sikora, włościanin ze wsi Kurki, żonaty, dzietny i trudniący się wszelkiem łajdactwem, jako to polowaniem na cudzym gruncie, łapaniem zwierzyny w sidła, tudzież kradzieżą drzewa w lasach należących do J. W. mego dziedzica, co jest przezemnie strzeżone niby oko w głowie, albo jeszcze insza droższa rzecz, że więc nocy czwartkowej przerzeczony Sikora z imienia Mateusz, z pochodzenia włościanin, z profesji łapacz zwierzyny i złodziej leśny, nocy czwartkowej dąbek w lesie ściął, na furę zabrał i takowy ukradł, czego świadkiem Kogut v. Koguciński Jan, gajowy lasów dominjalnych, na oczy własne widząc, upraszam prześwietnego sądu, aby za dąbek zapłacił, a za leśne łupiestwo skazany był godnie, bo z takich to ludzi pasy drzeć albo smołą malować , pierzami osypywać i ze wsi wypędzać, co że dziś już się nie praktykuje, więc chociaż do kryminału o wpakowanie takowego upraszam, bo inaczej cały nam las wywiezie i zwierzynę wydusi, że na lekarstwo nie dostanie choćby dziesięć rubli za zająca dawszy, sprawiedliwości słusznej prześwietnego sądu upraszam".

— Mateusz Sikora! — zawołał sędzia.

— Jestem tu, — odrzekł oskarżony, spuszczając oczy.

— Czy przyznajesz się do winy?

— Nie.

— Nie kradłeś drzewa w lesie?

— Nie.

— Gdzie byłeś nocy czwartkowej?

— W mieście.

— Prześwietny sądzie, — zawołał Barnaba, — on szczeka jak pies...

— Cicho!... zawołać Kogucińskiego...

Gajowy lasów dominjalnych stawił się przed kratkami.

— Jak się nazywasz?

— Koguciński Jan.

— Jesteś gajowym?

— A juści, prześwietny sądzie.

— Żonaty?

Koguciński westchnął ciężko.

— A dyć...

— Co ci wiadomo o kradzieży drzewa?

— Juści wiadomo, że to niczyja sprawka, jeno Mateusza Sikory.

— Widziałeś?

— Widzieć nie widziałem, ale wiedzieć to wiem, bo on na takie interesa majster pierwszy...

— Powiedz mi, świadku, kto ci podbił oko? czy nie ten sam człowiek, który drzewo kradł?

— We służbie leśnej, prześwietny sądzie, taka przygoda częsta, ale w tem zdarzeniu nie złodzieje mi znak na gębie zostawili...

— Któż więc?

— A to dopraszam się łaski prześwietnego sądu... przemówiłem się z żoną...

W sali zrobił się szmer, nawet ponury Mateusz uśmiechnął się pod wąsem.

— Niechże świadek opowie szczegółowo co mu o kradzieży wadomo.

— Dużo mi wiadomo, prześwietny sądzie!... Spałem sobie nieco, jako że była noc... aż słyszę piesek mój szczeka... zaraz poznałem, że w lesie są złodzieje. Odziałem się w kożuszynę, wziąłem strzelbę dla życia swego obrony, siekańcami była nabita... i wyszedłem przed dom. Cichość była, a zdaleka kołacze coś raz za razem, właśnie jakby ktoś drzewo ścinał... Jeno nie ścinał, jak to ludzie robią, tylko dziabał raz za razem, nie mocno, żeby wielkiego łoskotu nie robić. Właśnie, że to było akurat w moim obrębie, w kotlinie co ją nazywają „Lisicha", przeżegnałem się krzyżem świętym i idę, ma się rozumieć powoli, żeby ptaszków moich nie spłoszyć".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Spowiedź poety.



Na gruzach ludzi, kutych z podłości,
Wznosiłem dla niej ukrycie,
Stojąc jak bóstwo z lutnią miłości,
Chciałem w raj zmienić to życie,

I dusze nędzne, w których ból gości,
Siedlisku węży, szakali;
Lecz oni gmachy burząc światłości,
Mnie strój pogardy utkali...

Życie się stało męką i piekłem,
Krwawy trud — czarną mogiłą;
Bo, gdzie spojrzałem — wrogi zaciekłe,
Słońce me ledwie już tliło...

... Wreszcie umieram. Nie chciałem sławy,
Pomódz jedynie ludzkości!
Cóż? kiedy chwasty rosły i trawy
W sercach, miast' bratniej miłości...

Lazar Birnbach.

Wynik konkursu.

Do chwili zamknięcia konkursu t. j. do dnia 31-go października b. r. otrzymaliśmy 64 prac, odpowiadających warunkom konkursu. Podajemy poniżej ich tytuły, nie wymieniając jednak autorów, gdyż nie wszystkie utwory nadają się do druku. Tytuły prac nadesłanych są następujące:

1. Wygnaniec. 2. Sen dziewczyny młodej. 3. Przygoda. 4. Głupi. 5. Miłość zwycięża. 6. Białe róże. 7. Kara Boża. 8. W roku 2000. 9. Stare czasy. 10. Straszny pokój. 11. Jej syn. 12. Pan Sewer. 13. Karciana dola. 14. Z pamiętnych dni. 15. Wysłuchana modlitwa. 16. Nie bierz, co nie twoje. 17. Powstanie. 18. Kara Boża. 19. Jak starego Jawora wodziło. 20. Idę w dal. 21. Sierota. 22. Lilijka. 23. Legenda. 24. Tragiczna ekspedycja. 25. Ostatnia noc sieroty. 26. Przyjaciel. 27. Stary kawaler. 28. Rudy. 29. Samopomoc gminna. 30. Sieroca dola. 31. Jak to Kasia Michalska za życia została nieboszczką. 32. Wesele Walka. 33. Pech. 34. Hanka. 35. W pruskich koszarach. (To-to). 36. Jak Walek z Kubą polował? 37. Dla Boga, czy to orangutan? 38. Nawrócony polski emigrant. 39. Wojna w roku... 40. Powstaniec. 41. Z doli głuchej dziewczyny. 42. Spowiedź w więzieniu. 43. Murzyn. 44. Wrażenia z Łysogór. 45. Na skraju wioski. 46. Przyszłość bytu polskiego. 47. Zemsta rzeźbiarza. 48. Seminarzystki. 49. i 50. Dwie humoreski bez tytułu. 51. Polska Zmartwychwstała. 52. Nosił wilk owce. 53. Cel naszej pracy — chleb. 54. Przebiegły Bartłomiej. 55. Zapomnienie się. 56. Ten drugi. 57. Wdzięczność. 58. Wdzięczność. 59. Na progu szczęścia. 60. Strachy. 61. I spełnił się wieszczów sen złoty!... 62. Królewna gór, czarodziej i myśliwy. 63. Los Janka. 64. Monolog.

Jak z powyższego wykazu widać, konkurs nasz co do ilości nadesłanych prac dał wynik bardzo dobry, a i co do jakości zadowolił on nas w zupełności. Otrzymaliśmy bowiem kilka utworów, które posiadają nieprzeciętną wartość ideową. Może nie odpowiadają one w zupełności wymogom literackim, ale przecież myśmy nie ogłaszali konkursu dla literatów, ale litylko dla naszych Czytelników, aby ci próbowali swych sił w tej dziedzinie twórczości. A mimo tego niektóre prace posiadają i piękny styl i myśl głębszą i treść zajmującą, a przedewszystkiem szlachetną tendencję.

Wszystkie utwory, tak nagrodzone, jak i nie nagrodzone, ale godne druku, będziemy zamieszczać kolejno w „Roli“, więc sami je Czytelnicy najlepiej osądzą. My z naszej strony do najcenniejszych zaliczamy utwory pod następującymi tytułami: „Rudy“ (Styl silny, treść zajmująca, obrazek grozą przejmujący). „Hanka“ (Rzecz zupełnie poprawnie napisana, a przedstawiająca ogromną miłość córki względem swojego ojca). „W roku 2000“ (Opis oryginalny, pełen fantazji. Styl poprawny). „Spowiedź w więzieniu“ (Opowiadanie bardzo zajmujące. Bohater wyrzeka się własnego szczęścia, aby zapewnić je swej umiłowanej. Tragizm jego poświęcenia musi wzruszyć każdego). „Sierota“ (Styl dobry, myśl szlachetna, dająca wiele do myślenia uważnemu Czytelnikowi). „I spełnił się wieszczów sen złoty!... (Artykuł napisany stylem poprawnym, o treści bardzo na czasie).

Do utworów, które posiadają dużo zalet, choć nie wybijają się na czele, zaliczamy następujące: „Głupi“, „Jej syn“, „Jak Walek z Kubą polował“, „Zemsta rzeźbiarza“, „Kara Boża“ I nap. Fl. Cieb., „Idę w dal“, „Ostatnia noc sieroty“, „Wesele Walka“, „Pech“, „Zapomnienie się“, „Cel naszej pracy... chleb“, „Przebiegły Bartłomiej“, „Legenda“, „Królewna gór, czarodziej i myśliwy“.

Za powyższe utwory przeznaczyliśmy nagrody.

Oprócz tego sąd konkursowy zakwalifikował do druku następujące prace: „Seminarzystki“, „Strachy“, „Na progu szczęścia“, „Wdzięczność“ (Rzecz dobra, ale zakrótka), „Jak starego Jawora wodziło“, „Lilijka“, „Stare czasy“, „Straszny pokój“, „Z pamiętnych dni“, „Z doli głuchej dziewczyny“, „Stary kawaler“, „Samopomoc gminna“, „Wojna w roku...“, „Los Janka“.

Reszta utworów, pomimo u niektórych dość dużych zalet, nie nadaje się z rozmaitych powodów do druku w „Roli“. Kilka prac wyłączono z konkursu, jako nieodpowiadające warunkom (np. utwory wierszowane, lub proza, ale zbyt krótka i t. p.).

Druk prac konkursowych rozpoczniemy w następnym numerze.

Sąd Duchów.

(Dokończenie).

Szmer przepłynął w pośród Duchów sądzących, a Najwyższy sędzia odpowiedział:

— Aże ręce wasze i dusze wasze powalane występkami, przeto nie możecie oczyścić je pierwej, aż przejdziecie pokutę, odradzając się powtórnie w niewinności małych niemowląt. Świat, na którym przeszliście jeden wiek w poniżeniu, czeka na was, abyście zstąpiwszy znowu do jego otchłani, wyszli powtórnie, odrodzeni, w światło wiekuiste.

Szare mgły w nizinach się rozsuwały, a osądzone duchy posłusznie schodziły do światowej otchłani, przeobrażając się w drobne iskierki, które padały w mrok ciemnego życia na nowe odrodzenie.

I znowu przesuwały się inne postacie przed sądem Duchów, a wszystkie one wypowiadały swoje winy, i rzucały oskarżenie na tych, co w życiu przeszłem, w rękach swoich dzierżyli najwyższą władzę w świecie żyjących.

Sąd Duchów słuchał w milczeniu, aż do ostatniego grzechu, z przykazań boskich i kościelnych, a kiedy już wszystkie kolejno zostały wysłuchane, Najwyższy sędzia obejrzał się na gromadkę stojących opodal, od której nie odzywał się żaden cień, by zdać rachunek ze swoich win, a skinąwszy przywołał oną gromadkę i zapytał:

— Kto wy zaś, że nie zdajecie rachunku ze swoich win?

Wówczas odpowiedział głos z gromady:

— Jesteśmy nicością... lecz byliśmy przed przyjściem tu, panami ziemi... i władcami tych wszystkich nędznych tłumów, które zrzucają na nas swoje winy, oczerniając nas przed Tobą o Panie...

Wzrok Króla-Ducha, z litościwego stał się surowym, przerwał dalsze dowodzenia panów ziemi, i odpowiedział im słowami, w których nie było już litości

— Jesteście winni wszelkiej zbrodni na ziemi, bo żyjąc nie spełniliście przykazań moich, kłamaną modlitwą wykupując się od powinności, jakie na was włożono: Nie umiłowaliście bliźnich, depcząc i spychając w poniżenie biedniejszych od siebie... nie zapaliliście światła między malutkiemi, lecz zawiścią podsycaliście ciemności ducha tych nędzarzy. Budowaliście państwo szatana na wyzysku podwładnych wam mas... i zapomnieliście o tem, że „komu wiele dano, od tego i wiele żądać będą“. Ażeście nie spełnili tego co wam przykazano, i z Kościoła mojego uczynili swój przybytek, wyzysku i ciemno-

ści... przeto zejdziecie w hierarchję duchów najniższych, abyście poznali gorycz poniżenia i ciemność duchowej nocy, jakąście sami siali wśród świata żyjących.

— Odrodzenia chcemy! — wołały głosy władców. — Ześlij nas z powrotem na ziemię, byśmy mogli na nowo rozpocząć nasz żywot.

— Odrodzenie wasze odsunęliście sami od siebie w daleki mrok wieków... Pokuta wasza będzie ciężką, jak ciężką jest odpowiedzialność waszego żywota. Idźcie więc w mrok nocy i czekajcie dalekiego dnia... kiedy was wezwę na sąd powtórny.

Zamilkł Król-Duch, i naokoło zaległa cisza. Zdało się, że już wszystkie grzechy zostały osądzone, lecz od długiego łańcucha splecionego w osobne kolisko, odezwał się jeszcze jeden szary cień, i przystąpiwszy ku trybunie, wyrzekł głosem bezmiernego smutku:

— Jestem samobójca... I jeden z miljona przychodzę Cię prosić o Panie, byś nie zsyłał nas powtórnie w świat bezmiernej męczarni, z któregośmy uszli, przemocą wyzwalając się z więzów cielesnych.

A sędzia spojrzawszy smutnie, zapytał:

— O duchu zbłąkany!... i jakież przyczyny podasz swojej ucieczki z posterunku życia, na którem cię postawiono byś wytrwał, aż przyjdzie wyzwolenie.

A samobójca odrzekł:

— Przyczyna tkwi jedna i ta sama, w każdym popełnionym grzechu, we wszystkiej ludzkiej zbrodni... a przyczyną tą jest: Materja... która zabija ducha i tworzy piekielną moc ponad temi wszystkiemi, co w pragnieniu światła dążą ku wielkiej Prawdzie poczętej z ducha... I dlatego ci wszyscy, co ręce mają zbrodniami skalane... i ci, co stargali przemocą własne więzy... i ci, co pozostają jeszcze w nizinach — byli i są tylko więźniami zmaterjalizowanego życia, a duch ich pada pod brutalną siłą w poniżeniu, lub przemocą wyzwala się z materji i szuka swojego odrodzenia w świecie ponadziemskim.

Sąd Duchów słuchał samobójcy w milczeniu, a Najwyższy Sędzia powstał i rozkazał mgłom zasnuwającym przestrzenie rozsunąć się, a ukazując w bezkresach błyszczący glob świata, odpowiedział niezliczonym rzeszom duchów umarłych.

— Miłosierdzie moje jest ponad wami... i ponad waszemi grzechami jest litość moja... A że pragnę zbawienia waszego, przeto otwieram przed wami jeszcze raz wrota odrodzenia, przez które przejść musicie na ziemię waszą, błyszczącą przed wami w bezkresach innych światów, abyście odrodzeni przez pokutę, stali się świecznikami tej ziemi... Bądźcie sprawiedliwi i miłujący, niecąc światło dla braci waszych... a wyzwolenie wasze z materji nastąpi wówczas, gdy powtórna błyskawica rozedrze świata ciemności, a głos z wyżyn wezwie was na ostatni sąd.

Poradnik gospodarczy.

Najważniejszą zasadą przy hodowli zwierząt jest wybór odpowiednich zwierząt do hodowli, to jest takich, któreby dawały największe dochody zaś wymagały jak najmniej wydatków. Obecny brak gotówki u rolników czyni powyższy warunek dla wielu prawie niemożliwym, gdyż nie każdy może sobie pozwolić na sprzedarz swoich zwierząt nierasowych za marne pieniądze a zakupienie na to miejsce rasowych po cenach znacznie wyższych. Dlatego zapobiegając temu rozumny hodowca powinien się starać, aby od swoich najlepszych zwierząt skrzyżowanych z rasowemi wychować rasową młodzież, zaś nie wychowywać młodzieży od zwierząt nic nie wartych.

U nas na przykład krowy, stanowi się z buhajem często nie odpowiednim, którego któryś z bogatszych trzyma, ale tylko dla konkurencji z rasowym utrzymywanym przez Towarzystwo rolnicze. Skutek ten, iż krowy otrzymujemy niemleczne, źle tuczące się i źle zbudowane, lichotę tę przeważnie większość małych gospodarzy rolnych trzyma w swych oborach nie mając ani mleka ani większego dochodu. Na ogół liczymy bydląt dużo, ale korzyści z nich prawie żadnej.

Ale najlepsza rasa nic nie pomoże, gdy jej niema co dać jeść, lub gdy dajemy jej nieodpowiednie pokarmy. Karma czem bogatszą jest w składniki pożywne, tem lepiej może być strawioną i daje więcej pożytku zwierzęciu.

Im więcej nasze pola i łąki będą troskliwiej obrabiane i użyźniane, tem karma będzie lepszą, gdyż w gospodarstwie rolnym wszystkie gałęzie są ściśle powiązane ze sobą i gdy zaniedbamy jedną z nich, pociąga ona zaraz za sobą niedobór w innej. I tak licha uprawa łąk i pól pociąga za sobą lichą hodowlę bydła. Karma podawana zwierzętom powinna być zdrową i odpowiednio przyrządzoną. Karmy spleśniałej, kwaśnej, zgniłej, zagrzanej przez długie leżenie, zmarzłej, zanieczyszczonej ziemią, piaskiem, nasionami chwastów lub owadami, jak mszycami, gąsienicami, dalej roślin chorych na śnieć, rdzę nie należy podawać bydłu. Sprawy tej nie można bagatelizować, gdyż taka karma podana bydłu wywołuje często niebezpieczne choroby żołądkowe, a nawet zrzucenie płodu u zwierząt ciężarnych. Dlatego paszę taką należy poprawić przez osuszenie, ugotowanie, zmieszanie z lepszą i t. d., zaś gdy to nie możliwe, najlepiej takiej karmy nie dawać bydłu wcale.

Karma podawana powinna być smacznie przyrządzona i tak podana, aby zwierzę ją łatwiej strawiło.

Najmniej kłopotu sprawia karma płynna, gdyż nie potrzebuje osobnego przyrządzenia, zważać tylko trzeba, aby nie była za gorąca ani za zimna, dalej, aby ją dawać przy karmie twardej, gdyż karma płynna dana w większej ilości działa ujemnie na żołądek zwierzęcy. Dawanie karmy powinno być bardzo regularne w równych odstępach czasu, gdyż nie przestrzeganie regularności pociąga za sobą niedokładne trawienie i nienależyte wyzyskanie karmy.

Pamiętać należy, iż młode zwierzęta należy karmić częściej, zaś dorosłe rzadziej.

Nie każda karma zawiera jednakową ilość składników niezbędnych dla zwierzęcia, dlatego karma nie powinna być ani obfitą, ani za szczupłą co do swej ilości, powinna zawierać poddostatkiem składników niezbędnych dla zwierząt, aby te mogły dobrze róść i odpowiedni mieć wygląd.

Hodowca powinien utrzymywać tylko tyle zwierząt, ile może wyżywić. Młodym należy dawać pokarmy posilniejsze, dostarczające obfitego materjału do budowy silnych kości i mięśni; wogóle powinno się je otoczyć jaknajwiększą opieką, aby wytworzyć z nich w krótkim czasie zwierzęta o wysokich zaletach, a tak postępując, rozumny hodowca doczeka się znakomitych rezultatów. Przez poprawę naszych mało użytecznych zwierząt wyhoduje się naszą swojską rasę, zastosowaną do naszych warunków, która przynosić będzie duże dochody.

Jan Matysik.

KRONIKA.

Święto państwowe. Dzień 11 listopada uznany został przez Radę ministrów za święto państwowe, w myśl przyjętej zasady, że 11 listopad (wyrzucenie okupantów z Warszawy), jest terminem odzyskania przez naród polski niepodległości. W dniu tym więc zastanawia się wszelką pracę w urzędach i t. p., a młodzież szkolna zostaje zwolniona od nauki. Równocześnie na terytorjum całego państwa odbędą się uroczyste obchody.

Zwołanie i odroczenie sejmu. Sejm nasz został zwołany na 3 b. m. celem uchwalenia budżetu na rok 1928. Nim jeszcze obrady się rozpoczęły, rząd spostrzegł, że nie doprowadzą one do niczego, gdyż posłowie zechcą wygłaszać mowy przedwyborcze a nie obradować nad budżetem. Toteż po ośmiominutowem trwaniu posiedzenia sejm został odroczony do 28 b. m. A ponieważ w dniu tym wygasają mandaty poselskie, przeto sejm nasz w obecnym składzie już się więcej nie zbierze. Taksamo rzecz ma się z senatem.

Jakie podatki należy zapłacić w listopadzie? Ministerstwo skarbu przypomina płatnikom, że w miesiącu listopadzie b. r. przypadają do zapłaty następujące podatki bezpośrednie: 1) Do 15 listopada spłata drugiej raty podatków gruntowych za bieżący rok 1927. 2) W ciągu miesiąca listopada spłata państwowego podatku od nieruchomości miejskich i niektórych wiejskich na kwartał trzeci b. r., tudzież podatku od lokali i placów niezabudowanych za tenże kwartał. 3) Do 15 listopada spłata podatku przemysłowego od obrotu, osiągniętego w ubiegłym miesiącu październiku przez przedsiębiorstwa handlowe pierwszej i drugiej kategorji i przemysłowe pierwszej do piątej kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przedsiębiorstwa sprawozdawcze. 4) W ciągu miesiąca listopada wykupno świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na rok 1928. 5) Państwowy podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę w ciągu dni siedmiu od dokonania potrącenia. 6) Do 15 listopada spłata pierwszej raty, wyznaczonej na poczet zaległości podatku majątkowego w wysokości 0·8% wartości majątku. 7) Nadto płatne są podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w miesiącu listopadzie b. r., tudzież kwoty podatków odroczonych i rozłożonych na raty z terminem płatności w tymże miesiącu.

Morderstwo w Limanowej. W czasie jarmarku w Limanowej zaprosił niejaki Śliwa przed kilku dniami swego bratanka Józefa Wojtasa do szynku, gdzie wypili kilka kieliszków wódki. Następnie Śliwa wywołał Wojtasa do sieni, gdzie znajdował się znany awanturnik Kondziołka, rodem z Mordarki, syn b. naczelnika gminy. Kondziołka, jakby czekając na zjawienie się Wojtasa, ugodził go śmiertelnie w plecy. Ostrze przebiło płuca. Wojtas zmarł na drugi dzień. Kondziołkę aresztowano.

Śmierć cyganki w ogniu. Z Przemyśla donoszą: Na t. zw. Szajbówce położonej tuż za rogatkami Przemyśla rozbijają każdego roku jesienią cyganie swoje obozowisko. Stało się to i tego roku. Na obszernem polu pobudowali namioty, między któremi dzień cały płoną ogniska, służące cyganom do gotowania strawy. Jedno z takich ognisk przez nikogo nie strzeżone pociągnęło za sobą onegdaj życie 6 letniego dziecka. Wypadek miał miejsce tuż przed zapadnięciem zmroku. Mała cyganeczka imieniem Huba, przez nikogo nie zauważona podbiegła do rozpalonego świeżo ogniska, aby poigrać z ogniem. W pewnej chwili płomień z trzymanej w jej rękach gałązki przerzucił się na sukienkę, która poczęła na dziecku płonąć. To oślepione dymem i ogniem, zamiast się od niego oddalić posunęło się w kierunku ogniska i wpadło w sam jego środek. Na straszny krzyk płonącej dziewczynki, zbiegli się starsi. Nawpół spaloną wydobyto z ognia. Żyła mimo natychmiastowej pomocy tylko kilkanaście minut. Śmierć dziecka wywołała na obozujących cyganach bardzo silne wrażenie.

Otwarcie katedry w Częstochowie. W Częstochowie buduje się wspaniała świątynia. Inicjatywę budowy dał ś. p. ks. Baranowicz, a po śmierci jego ks. prałat Wawerski rozpoczął budowę w r. 1901, sam pierwszy zawożąc taczkę kamieni na fundamenty, a w przeddzień swojej śmierci w r. 1907 wszystkie swoje oszczędności oddał na budowę katedry. Następnie ks. kanonik Fulman, biskup dzisiejszy wiele pracy włożył w dzieło budowy. Po erekcji dyecezji częstochowskiej, ks. biskup Kubina widząc, że środki materjalne na dokończenie budowy nie wystarczą, zwrócił się o pomoc do Polaków w Ameryce, którzy też fundusze bardzo wydatnie zasilili. W niedzielę 6 b. m. katedra została oddana do użytku wiernym. W dniu tym inauguracyjne nabożeństwo odprawił ks. biskup Kubina.

Wzorowe małżeństwo. Do pewnego miasteczka w b. Kongresówce przyjechała z wózkiem ręcznym para małżeńska. Byli to kramarze wędrowni, sprzedający różne przedmioty do codziennego użytku. Przy rozkładaniu towaru powstała między nimi sprzeczka coraz więcej się wzmagająca, aż nareszcie w wielkiej złości żona cisnęła pod nogi męża pudło z jakiemiś szklanemi przedmiotami, on zaś trzepnął o ziemię zwierciadłem.



Tak poszło dalej, aż wreszcie wszystko poniszczyli. Dopiero wtedy bezrozumni ludzie opamiętali się, do czego ich doprowadził szał gniewliwy, gdy zobaczyli zniszczony towar. Ludzie naokoło stojący, nadaremnie próbowali ich uspokoić.

Wyrodna pasierbica. Z Piotrkowa donoszą: W tych dniach posterunek policji w Stradomiu dowiedział się, że w pobliskim lesie, w oddaleniu około pół kilometra od wsi Szerlejka, na mieszkankę tejże wsi, Koch Lucję, lat 60, miał napaść jakiś mężczyzna, który usiłował ją zamordować. Po udaniu się na miejsce i stwierdzeniu okazało się, że owym osobnikiem była przebrana w męskie ubranie pasierbica jej Juljana Kochówna, lat 28, która, oczekując na macochę w lesie, usiłowała ją przewrócić, nasypała do ust piasku, a zarzuciwszy pętlę, chciała ją udusić. Kochówna została aresztowana i oddana władzom sądowym.

Tragiczne zakończenie zabawy. Z Grudziądza donoszą: W mieszkaniu urzędnika Banku Spółdzielczego w Rypinie, Nowiaka, rozegrała się onegdajszej nocy tragedja. Oto rozbawieni młodzieńcy postanowili złożyć nocną wizytę córkom Nowiaka. Nowiak, w mniemaniu,

że są to złodzieje, dał przez drzwi kilka strzałów, z których jeden trafił 24 letniego Moltkiego w czoło i zabił go na miejscu. Nowiak sam oddał się w ręce policji.

Potworna zbrodnia. We wsi Gadomiec gminy Krzyszowłoda w pow. przasnyskim dokonano potwornej masowej zbrodni, której ofiarą padło 8 osób. O godz. 8 wieczór do zagrody gospodarza Tomasza Borowego wtargnęło 5 uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy zażądali wydania im pieniędzy. Gdy im odmówiono, bandyci rozpoczęli gęstą strzelaninę do domowników. Trzy osoby zostały zabite, pięć osób ciężko rannych. Po dokonaniu tej niesłychanej zbrodni bandyci zrabowali 3.000 zł. gotówki, 5 dolarów, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku. Na miejsce zbrodni przyjechał późną nocą liczny oddział policji z Mławy i Ciechanowa. Z Warszawy przybył samochodem nadkomisarz urzędu śledczego Chmaj oraz prokurator sądu okręgowego Tomaszewski. Nadkomisarz Chmaj zarządził natychmiast obławę w całej okolicy.

Żona za 200 rubli. Mieszkańcy Zdołbunowa mają nielada sensację, bo formalną sprzedaż żony niejakiego Moroza, którą kupił od niego maszynista kolejowy p. Szymański, płacąc za ten niecodzienny „towar“ 200 rubli w złocie. P. Szymański należy widocznie do formalistów, gdyż zawarcie tej transakcji zawarunkował spisaniem odpowiedniego „kontraktu“ — co też przy złożeniu przez niego gotówki nastąpiło. Działo się to za wiedzą „sprzedanej żony“, która niebawem z mieszkania swego męża przeniosła się do mieszkania swego „właściciela“. Na temat powyższy krąży po mieście mnóstwo wersyj, a nawet znalazł się ktoś, kto tę historję podał do wiadomości ogółu zapomocą odpowiednich afiszów, odręcznie pisanych. A może Moroz, gdy zatęskni za swoją połowicą, „odkupi“ ją kiedyś? I to jest możliwe, jak wogóle wszystko w dzisiejszych czasach.

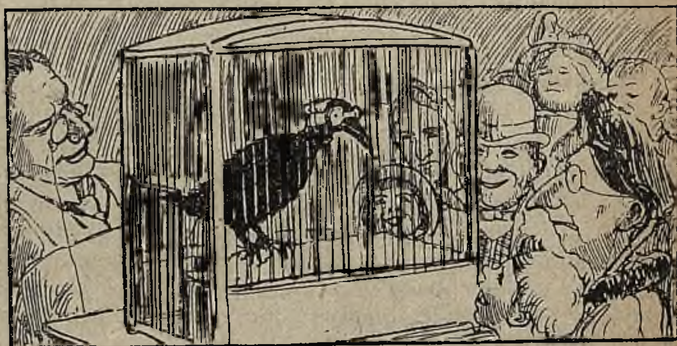
Zatonięcie okrętu polskiego. Z Gdyni donoszą: W Dzień Zaduszny około godziny 4 po południu zatonął na wysokości Rozewia holownik „Górnik“, należący do żeglugi Wisła-Bałtyk. W nurtach morza znalazło śmierć 5 marynarzy i 4 oficerów. Holownik prowadził z Kopenhagi dwie lichtugi do Tczewa. W czasie szalonej burzy, lichtugi te zerwały się, a na ich poszukiwanie wyruszył z Gdyni statek „Orkan“, któremu udało się odnaleźć jedną lichtugę, druga zaś z załogą trzech marynarzy nie została dotychczas odszukaną.

Wiejska rada gminna mordercą. Z Klausenburga donoszą o nieprawdopodobnym, wprost grozą przejmującym wypadku, który zdarzył się w siedmiogrodzkiej wsi Csitapolcza. We wsi tej mieszkał samotnie 70-letni starzec, Stefan Scedo, o którym wieść głosiła, że w skrzyni ma zamkniętych kilka miljonów lei. Pewnego dnia u starca zjawiła się komisja gminna, złożona z wójta, Csergö natarjusza, gospodarza owej wsi Drasadisza, jakoteż żandarma. Komisja oświadczyła starcowi, że przybyła celem spisania z nim inwentarza, ponieważ musi być wymierzony podatek majątkowy. Csedö musi się zdecydować, kogo mianuje swoim spadkobiercą. Sparaliżowany starzec, który nie mógł już mówić, był tem żądaniem przykro zaskoczony. Istotnie w skrzyni znaleziono ukrytych półtora miljona lei. Wówczas wójt zawołał do starego, że obecnie sporządza się testament, na mocy którego członkowie komisji gminnej mianowani są spadkobiercami. Dokument przedłożono starcowi de podpisania, wciśnięto mu pióro w rękę i Drasadisz poprowadził mu rękę. Z trudem zdołano wreszcie osiągnąć ten podpis. Scedö skutkiem wzburzenia stracił przytomność i wkrótce zmarł. Następnego dnia pochowano go, a wójt zagarnął owe półtora miljona lei. Jego wspólnicy żądali podziału, ale kiedy wójt nie chciał się z nikim podzielić, z zemsty wnieśli przeciwko niemu oskarżenie. Całą tę bandę zbrodniarzy aresztowano.

Rekordowa kura. Znany w Austrji hodowca drobiu, nauczyciel wyższy Hans Braun z Puchenstuben, zdołał przez dobór odpowiedni zwiększyć do tego stopnia nośność swych kur, że żadna z jego kur nie znosi mniej, niż 200 jaj rocznie. Wśród kur tych jednak znajduje się też taka, która zniosła, jak wykazała najściślejsza kontrola, w ciągu roku 304 jaja. Ma to być rekord nośności kury na całą Europę.

Zmiana zawodu. Moskiewska gazeta „Izwiestja“ donosi o ciekawym wypadku, który mógłby się wydawać nieprawdziwym, gdyby nie był wydarzył się w dzisiejszej Rosji. Miano wybudować w Czepetówce wielki, trzypiętrowy dom, co nie często tam się zdarzało. Postanowiono więc zapytać o radę doświadczonego architekta, aby powstał gmach godny potęgi unji sowieckiej. Budowa domu miała się ku końcowi, kiedy zrobiono odkrycie, że z domem nie wszystko jest w porządku. Jeżeli bowiem ktoś z drugiego piętra zwykłą i normalną drogą chciał się dostać na trzecie piętro, musiał przezwyciężyć niesamowite trudności. Przy budowie domu zapomniano o drobnostce, która musi być i w rosyjsko-sowieckich domach. Tą drobnostką były schody, o których architekt całkiem zapomniał. Wybrano oczywiście natychmiast komisję dla zbadania sprawy. Wszystko w porządeczku... schodów nie było. Zaproszono architekta. Architekt robił wrażenie człowieka dosyć niepewnego w zawodzie. Wreszcie przyparty do muru, wyznał, że nie jest wcale architektem lecz... krawcem damskim, któremu nie powodziło się w interesach i dlatego „wolał obrać zawód architekta“. Niechże kto powie, że brak pomysłowych ludzi na świecie.

Kruk w okularach. W londyńskiem zwierzyńcu znajduje się stary kruk wzbudzający podziw u zwiedzającej publiczności. Kruk ten opatrzony malutką czapeczką nosi okulary. Powód, że ten rzadki ślepiec spogląda przez szkiełka na gapiących się nań widzów, jest następujący:



Od dłuższego czasu kruk cierpiał na kataraktę, którą w zamiarze doświadczenia usiłowano mu usunąć. Próba udała się znakomicie. Kruk widzi teraz całkiem dobrze, lecz przez pewien czas obowiązany jest nosić okulary. Jestto pierwszy wypadek podobnej operacji na stworzeniu.

Wojna w 1928 roku. Z Londynu donoszą: Na zebraniu żydów z Wielkiej Brytanji, które odbyło się w Landsdowne-House pod przewodnictwem lorda Gusborough'a, miał odczyt p. Basil Stewart o przepowiedni z Wielkiej Piramidy w Egipcie.

— Przyszła wojna — głosi ta przepowiednia — rozpocznie się 28-go maja 1928 roku i trwać będzie do 16-go września 1936 roku“.

Daty są ściśle przepowiedziane tak, jak była przepowiedziana data 4 go sierpnia 1914 roku, przez symbole Wielkiej Piramidy. Symbole, które przepowiedziały ubiegłą wojnę, są prawie takie same, jak obecnie. W wojnie tej Wielka Brytanja, jej kolonje i inne narody, które sprzyjają Izraelowi, będą zwycięskie, ale Rosja zniknie zupełnie. W epoce tej będzie nietylko wojna pomiędzy ludźmi, ale także siły przyrody wezmą w niej udział. Będą ogromne wylewy, trzęsienia ziemi i burze, jak jeszcze nigdy nie widziano. Tyle żydowska wykładnia tajemnicy Wielkiej Piramidy. Ha, zobaczymy, czy się sprawdzą!

Milszy pies niż koza. Obywatelowi Cherburga, p. M. sędzia miejscowy dał do wyboru: albo zabić ulubionego psa Medora, który kąsał przechodniów, albo iść za karę na dwa dni do kozy. Pan M. bez namysłu wybrał to drugie i odsiedział 48 godzin w areszcie miejskim.

Jak wygrać w loterji... bez losu. Nie bardzo wydaje się logicznem takie powiedzenie. W Montevideo wydarzył się właśnie taki przypadek: Pewien urzędnik bankowy posłał krótko przed ciągnieniem posłańca do kolektury z poleceniem zakupienia losu. Posłaniec opuścił już z pieniędzmi gmach banku, kiedy nagle zawołano go z prowrotem i drugi urzędnik wręczył mu taką samą sumę na zakupienie drugiego losu. W kolekturze zażądano od posłańca 15 centesimos więcej aniżeli otrzymał od obu urzędników. Zapłacił je z własnej kieszeni, zabrał losy, wrócił do domu, a kiedy popołudniu spotkał w banku swego szefa, opowiedział mu o kupnie losów dla urzędników. Szef obejrzał oba losy i stwierdził odrazu, że jeden z nich w ciągnieniu, które odbyło się w południe wygrał wielką sumę. W tem jednak sęk, że posłaniec nie umiał odpowiedzieć, dla którego z urzędników kupił szczęśliwą cyfrę. Obaj zainteresowani również nie mogli znaleźć drogi wyjścia. Wreszcie zgodzono się na projekt szefa podziału wygranej sumy między obu, a ponieważ posłaniec dopłacił w kolekturze kilka groszy do losów, więc udział jego obliczono na 697 złotych pesos (kilka tysięcy zł.), przyczem posłaniec bardzo się zmartwił, że nie mógł więcej dołożyć. Cała ta historja wzbudziła w Montevideo wielkie zainteresowanie, wykazała ona bowiem, że w loterji można bez ryzyka wygrać, trzeba tylko wiedzieć jak.

Pogrzeb na wesoło. Miało to miejsce w Hiszpanji, w prowincji Alicante. 80-letnia staruszka, niejaka Casilda Rico, zawczasu pomyślała o swym pogrzebie i poczyniła odpowiednie zakupy i zarządzenia. Przedewszystkiem więc kupiła sobie bardzo ładną trumnę, szereg ze sztucznych kwiatów sporządzonych wieńców; a gdy już to wszystko miała w mieszkaniu, wezwała swego syna i wzięła od niego uroczyście zobowiązanie, że pogrzeb odbędzie się najściślej według danych przez staruszkę wskazówek. Gdy staruszka umarła, krewni w wykonaniu jej ostatniej woli ubrali ciało w niezwykle piękną suknię; za trumną w czasie pogrzebu postępowały kobiety miejscowe ubrane nie na czarno lecz w pięknych strojach odświętnych: mieniących się wszystkiemi barwami tęczy. Kobiety te idąc za trumną, tańczyły przy dźwięku kastanietów, a melodje do tych tańców grała orkiestra ściśle według wskazówek zmarłej. Wesołe melodje zastąpiły więc w tym wypadku marsz pogrzebowy. Nawet niosący trumnę wnuczkowie w myśl przepisu powinni byli tańczyć, to też trumna chwiała się na ich ramionach, gdy wykonywali wcale nie pogrzebowe ruchy. Jednem słowem pogrzeb jedyny w swoim rodzaju.

Zemsta po 30 latach. W Gujanie francuskiej zmarł niedawno zesłaniec na dożywotnie roboty, Jan Roulebet, który był istnym asem uciekania. W przeciągu 35 lat, które spędził na zesłaniu z małemi przerwami, Roulebet uciekał 83 razy i za każdym razem wpadał w ręce pościgu, z wyjątkiem ostatniego razu, kiedy sam dobrowolnie powrócił do kolonji karnej, z której uciekł na kilka tygodni przedtem. W r. 1891 Roulebet, podówczas 18-letni chłopak, oskarżony był o współudział w obrabowaniu banku na przedmieściu Bordeaux i zabiciu kasjera. Pomimo świetnej obrony jednego ze słynnych adwokatów paryskich (Roulebet pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej w Paryżu), gdzie jego ojciec był dosyć wysokim urzędnikiem w jednem z ministerjów), który zbijał akt oskarżenia, twierdząc, że śledztwo nie udowodniło jego klientowi żadnych konkretnych faktów, Roulebet został skazany na 10 lat zesłania do Kajenny. Tylko jego młody wiek uwolnił go od kary śmierci. Roulebet twierdził stale, że jest niewinny, i że skazany został na skutek obciążających go zeznań niejakiego Bernarda, któremu publicznie na rozprawie poprzysiągł zemstę. Po przybyciu na miejsce zesłania, Roulebet rozpoczął rozmyślać nad planem ucieczki. Jest to zresztą zwykła gorączka, której ulegają niemal wszyscy zesłańcy w Kajennie, pomimo, iż wiedzą dobrze, że czeka ich jeśli nie kula od ścigających ich strażników, to śmierć w dziewiczych lasach z głodu czy w szponach jaguarów, bądź na morzu, na które zapuszczają się na wielkiej łódce. Pierwszy raz uciekł w dwa miesiące po przybyciu, po to, żeby w tydzień potem zostać schwytanym. Odtąd uciekał 80 razy, za każdym razem dostawał się z powrotem w ręce strażników i za każdym razem jego pierwotna kara 10-letnia przedłużała się o nowe lata. Wreszcie przed pięciu laty udało mu się schronić na statek holenderski i wrócić do Francji. Pierwszym jego krokiem było odnalezienie Bernarda, którego ciężko ranił. Pomimo, że jego ofiara ocalała, Roulebet został znów skazany, tym razem na dożywotnie zesłanie. Po powrocie do Kajenny uciekał jeszcze dwa razy, ciągle z myślą, że wróci do Francji i zabije Bernarda. Za trzecim razem uciekł do Gujany holenderskiej, gdzie przypadkiem się dowiedział o śmierci Bernarda. Wtedy dobrowolnie powrócił do kolonji, gdzie niedawno umarł.

Powstanie ludożerców. Rząd angielski otrzymał zawiadomienie, że na wyspach archipelagu Salomona wybuchło powstanie ludożerców, które przybrało bardzo poważne rozmiary i grozi wielkiem niebezpieczeństwem białym mieszkańcom. Dzicy na wyspie Malaita rozbroili 15 policjantów - tubylców, oraz kilkunastu żołnierzy rządowych a zabiwszy ich zjedli. Cała ludność biała otrzymała broń i jest zmobilizowana do obrony. Z Sidney wyjechał na miejsce krążownik „Adelaide". Wysłane tam będą również inne okręty angielskie. Wedle ostatnich doniesień powstanie przybiera coraz groźniejsze rozmiary, gdyż przyłączyła się do niego ludność całego archipelagu i czyni przygotowania do generalnego szturmu na wszystkie osiedla białych, znajdujących się na wyspach. Sytuacja przedstawia się tem groźniej, że liczba białych zamieszkujących wyspy, jest stosunkowo znikomą, a poza tem policja, składająca się z krajowców, jest żywiołem bardzo niepewnym. Krążownik „Adelaide", który znajduje się w drodze do wysp Salomona, otrzymał drogą iskrową rozkaz, by pełną parą spieszył na pomoc. Wyjechał również z Sidney transportowiec, który wiezie wielkie ilości drutu kolczastego i innych materjałów wojennych. W kołach rządowych oświadczają, że powstanie wynikło wskutek wprowadzenia nowego podatku tak zwanego „pogłównego", którego ludożercy stanowczo nie chcą płacić.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Jakób Buczak ze Stobiernej dla Maćka 80 gr., Jan Setlik z Biecza 50 g.

RZECZY CIEKAWE.

Sposób powitania u różnych narodów.

Zwyczaj witania się u ludzi przy spotkaniach, odwiedzinach lub dłuższej nieobecności, wytworzył w różnych krajach świata różnorodne, a nieraz bardzo ciekawe formy.

Do bardziej interesujących należą sposoby pozdrawiania się przyjęte u Todów w Indjach wschodnich. Młodsza wiekiem lub niższa stanem osoba, pada przed starszą względnie stanowiskiem wyższą na kolana, a ująwszy w swe ręce jej stopę, podnosi ją do twarzy lub stawia sobie na głowie.

W Japonji nie polega powitanie na podawaniu rąk lub całowaniu. Damy japońskie, spotkawszy się na ulicy, składają sobie wzajemnie głębokie ukłony, przy odwiedzinach zaś w mieszkaniu padają przed sobą na kolana, opierając ręce na ziemi.

Chińczycy nie podają również rąk na powitanie, lecz skrzyżowawszy własne dłonie, wstrząsają niemi wśród głębokich ukłonów i szorowania ziemi nogami.

Znacznie humorystyczniej przedstawia się ukłon przyjęty u mieszkańców Tybetu. Tybetańczyk przy pozdrowieniu najpierw zdejmuje kapelusz, następnie chwyta się za lewe ucho i przyjaźnie wystawia język spotkanej osobie. Stanowi to najwytworniejszą z tubylczych form powitania.

W przeciwieństwie do tego przybierają ceremonje powitalne niektórych ludów np. mieszkańców wysp Andamańskich, tragiczne wprost formy Krewni spotkawszy się tam po dłuższem nieco niewidzeniu, siadają sobie kolejno na kolanach, a objąwszy się rękoma, zalewają się rzewnemi łzami.

Dużo powitalnego ceremonjału spotykamy też u niektórych ludów Afryki. I tak np. u plemion „Barotse" w połudn. Afryce klękają witający się przed sobą na kolanach i wśród kołyszących ruchów ciała i całej masy słów powitalnych obcałowują sobie wzajemnie ręce.

Sposób witania się przez wzajemne dotykanie się nosami, rozpowszechniony u wielu ludów, stanowi powitalną formę i u Maorisów na N. Zelandji.

Nie wszędzie jednak przybrał ceremonjał powitalny tak niewinne i łagodne formy. Znane są bowiem t. zw. „powitalne pojedynki" Eskimosów półn. Ameryki, gdzie spotykający się mężczyźni wymierzają sobie na powitanie kilka potężnych policzków, poczem dopiero zaczynają rozmawiać w najlepszej zgodzie. Genezy tego arcyciekawego zwyczaju dopatrują się etnologowie w dawnej niechęci Eskimosów przeciw obcym przybyszom, w których widzieli niebezpiecznych konkurentów w walce o zdobycie i upolowanie niezbyt w tych stronach obfitej zwierzyny.

W raju bolszewickim.

Podług urzędowej statystyki, w państwie sowieckiem skazano na śmierć od roku 1917—1923 nie mniej jak 1,765.065 ludzi. Z tego 25 biskupów, 1.215 duchownych niższych stopni, 6.575 profesorów, 8.800 lekarzy, 54.850 oficerów, 260.000 żołnierzy, 10.500 policjantów, 49.000 żandarmów, 12.850 urzędników, 355.250 osób należących do inteligencji i uprawiających rozmaite zawody, 815.000 chłopów i 192.000 robotników. Masowe te masakry zrodziły w całem społeczeństwie rosyjskiem tak straszną panikę, że jest ono w całości prawie dotknięte chorobliwym strachem na tle psychologicznem. Mimo to, iż obecnie Sowiety, licząc się z opinją zagranicy, powściągnęły nieco swą otwartą krwiożerczość, od początku 1926 r. wykonano jednakże 1.008 wyroków śmierci, nie licząc zamordowanych 500 robotników w Gruzji, oraz tych olbrzymich mas skazanych na ciężkie roboty w Syberji, co się równa wyrokowi śmierci. Wliczyć w to również należy wyroki wykonywane na zakładnikach oraz krwawe akty „zemsty" po każdym politycznym zamachu na przedstawiciela Sowietów za granicą, jak to miało miejsce przy zabójstwie Wojkowa, gdy skazano na śmierć 20 kontrrewolucjonistów, lub też gdy uśmiercono 12 Łotyszów w odpowiedzi na wyrok Łotwy, dotyczący komunistów za uprawianą tam zbrodniczą propagandę. Tak wygląda „Raj", którego wizją bałamucą Sowiety europejskiego robotnika: około 200.000 skazanych na śmierć robotników i nieustające dalsze egzekucje. Dla charakterystyki tego arcydemokratycznego państwa, dodać należy, że w myśl ukazu z 1 października 1925 r., każdy, kto zapłaci odpowiednią sumę, zwolniony jest od pełnienia służby wojskowej, a na wypadek wojny ci uprzywilejowani kapitaliści nie będą wysyłani na front, lecz używani jedynie do najrozmaitszych robót wewnątrz kraju. Taką jest oto w praktyce bolszewicka utopja równości i tak wyglądają przywileje proletarjatu w tem państwie chłopów i robotników.



Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Wierszyk zbyt osobisty, a nadto posiada drobne usterki. — **Albatros** w M. K.: Wierszyki, jak zwykle, bardzo dobre. Od naszych Przyjaciół listy czytamy bardzo chętnie i nigdy nas nie nudzą. Owszem prosimy pisać jak najczęściej. — **Jan Czader** w S. W.: Przestawianki bardzo dobre. — **Edward Gutkowski** w B.: Utwory naszych Czytelników drukujemy chętnie, o ile są dobre. Na płacenie honorarjum jeszcze nas nie stać. Może i to kiedyś nastąpi, gdy liczba prenumeratorów wzrośnie. — **Maryla „Widz"** w O.: Czytając serdeczne słowa Pani, lżej się robi na sercu. O tak: „Lżej jest żyć, cierpieć, gdy ma się przed kim zwierzyć swój ból. A któż dziś nie cierpi, kto po wawrzynach dziś kroczy? Wszyscy mają w udziale drobną cząstkę smutku przenieść przez świat i życie!" Podziwiamy siłę woli u Pani i zapał do pracy. Niechże choć cząstkę tego zapału poświęca nadal Pani naszej „Roli". Niech Pani pisze i dla Czytelników i dla nas, bo rzeczywiście z całą przyjemnością czytam Jej listy. Odpowiedź Nuśce w numerze. Obydwoje z p. Albatrosem udeżyliście w jeden akord. — **W. Szewczuk** w J.: Zagadki dobre. — **Marja Wawrzykówna** w P.: „Gadkę" i „Legendę" otrzymaliśmy. Dziękujemy. — **Jan Węgiel** w C.: Czyż to nie wszystko jedno, czy otrzymuje ojciec, czy syn? Jeden drugiemu krzywdy nie zrobi. — **Janina Malska** w S.: Pyta się Pani, czy redaktor „Roli" stary, czy młody? Ot coś tak pomiędzy 20 a 80 rokiem życia. W każdym razie w równym wieku z Panią. — **Walek Kowalczyk** w S.: Nie możemy wierszy Pańskich mieć tylko na oku, gdyż mamy wiersze całego zastępu innych, którzy więcej dbają o jakość jak ilość napisanych wierszy. Jak Pan przyjedzie do Krakowa, to omówimy sprawę zaległych numerów. — **Fr. Macioł** w S. B.: Prosimy zatem o załatwienie tej sprawy i zawiadomienie czy wznowić wysyłkę „Roli". Okładkę przesłaliśmy Panu. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Edmund Jarolim** w D.: Szczęście nie od nas zależy. Niech Pan częściej rozwiązania nadsyła, to może los trafić. Za humor dziękujemy. Cześć! — **Franciszek Chmiel** z P.: Za gorące słowa uznania i podziękowania serdeczne dzięki. Propozycja Pańska w sprawie zagadek rysunkowych za kosztowna. Nie możemy sobie jeszcze pozwolić na to. Chcielibyśmy też od czasu do czasu umieszczać rebusy. Każda zaś taka ilustracja pociąga za sobą wydatek 5 zł. Wszystko jednak zależy od ilości prenumeratorów. Gdyby każdy prenumerator zyskał nam tylko jednego prenumeratora, stać by nas było na takie i inne udoskonalenia, których w projekcie dużo mamy. Czas ku takiemu zyskiwaniu prenumeratorów dla „Roli" obecnie

jest bardzo dobry, żeby tylko wszyscy chcieli w tym kierunku dla „Roli" działać. Co do umieszczenia naszych portretów w „Roli", to pomyślimy o tem później, gdy się nadarzy do tego jaka okazja. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Antoni Król** z B.: Cieszy nas bardzo zaiteresowanie Pana rozwojem „Roli" i cieszy nas również pomoc Pańska w tym celu. Prosimy o poparcie nadal, a „Rola" tam będzie górowała. Wszystkie zagadki Pańskie będą umieszczone po kolei. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. Cześć!! — **Józef Okoń** w Z.: Numerów z r. 1912 już nie mamy. Mamy jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy „Roli" z r. 1913.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryfy.

(Ułożył Otton Krause z W.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy do pisania.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabawka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miejsce klimatyczne w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Cesarz rzymski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Roślina pastewna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd strażacki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ludność danego kraju.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej ogłoszenie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wytworny gmach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak drapieżny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Starożytna broń.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko sławnego w historji cesarza.

2. Szarady.

(Ułożył Król Antoni z B.).

I.

Pierwsze z wiosną rzeką płynie,
Pierwsze pół drugiego
Znajdziesz w władców rzędzie,
Ten smoka arcydzikiego
Własną ręką zamordował
Drugą połową zaimek będzie.
Całość miasto polskie,
Które z dawien dawna słynie.

II.

Gdy miałnm odjeżdżać, rzekłem szóste, drugie, pierwsze do żony: pierwsze, drugie, trzecie, czwarte, piąte, że piąta wspak i szósta chora, niech piąte wspak idzie po doktora, bo ja wnet nie wrócę, jadę aż za rzekę trzecie, a jak choroba czwarte, pierwsze, to napisz do mnie. Temi słowy pożegnałem żonę. Urwawszy całość w ogrodzie, przypiąłem do ubrania i pojechałem.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Antoni Głowacz).



Litery środkowych rzędów: pionowego i poziomego dadzą nazwę znanego gwiazdozbioru.

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska. 2) Nieczystość krwi. 3) Niższy funkcjonarjusz sądowy, skarbowy i t. p. 4) Szukany gwiazdozbiór. 5) Inaczej przewodnictwo. 6) Wykrzyknik. 7) Samogłoska.

4. Zadanie matematyczne.

(Ułożył Król Antoni z B.).

W sześciu stajniach pomieścić 50 owiec tak, ażeby w każdej stajni było niejednakowa i nieparzysta liczba owiec.

5. Zadania konikowe.

(Ułożył „Yoga" z Krakowa).

I.

a	słem	z so	bo	z ro
li	mię	li	z	nie
ro	le	go	mi	li
co	a	u	Ja	te

Sposobem konikowym ułożyć znane słowa hetmana polskiego.

II.

G	J	O	T	B
N	U	Ó	E	W
A	D	K	P	O
M	A	J	S	T
A	T	E	R	E

Z powyższych liter, ułożyć sposobem konikowym znane przysłowie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 19 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 44 „Roli": Logogryfy: 1. Warszawa, 2. Bałtyk, 3. Słonim. Szarady: 1. Kanada, 2. Kołomyja, 3. Kometa ,4. Cietrzewie, 5. Kawalerja, 6. Szczawnica.

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

I.

Na drugą półkulę jechać do Kanady
Wybrał się pan Wirstnik, by zawieść szarady.
Przyznać mu to trzeba, ma głowę na szyji,
Wyjeżdżając ze Szczawnicy spoczął w Kołomyji.
Los sprzyjał mu w drodze kometa świeciła
Zapolował na cietrzewie, z których uczta była.
Nawet kawalerja z uczty korzystała,
Gdy wyjeżdżał dalej w drogę, salwą go żegnała.

Juljan Smaga.

II.

Z Warszawy do Gdańska taka wieść frunęła,
Że się nowa era dla „Roli" zaczęła,
Bo nasz Maciek Bzdura „kawalerję" rzuca,
I bierze za żonę Baśkę od Furgaca.
Krzyk między babami, bo jak nie żałować,
Chłopca tak zacnego choć lubił zbytkować.
Drugiego nie będzie, bo dzisiaj niestety,
Są takie „okazy" rzadsze od komety. —
Biednyś ty Maciusiu, długo się trzymałeś,
A wreszcie w pantofel napędzić się dałeś.
Uciekaj co siły choćby do Kanady,
A może uchronisz wianek od zagłady. —
Bo jeśli nie zdołasz zwiać jej od ołtarza,
Urosną ci rogi, co się często zdarza.
Nie tylko zwierzyna temi się ubiera,
Często i małżeństwo ten „mebel" zawiera.
Słuchaj dobrej rady: puść w trąbę bestyjkę,
Albo ciągle będziesz tańczył kołomyjkę.
Jak ci żona zagra szybko, lub powoli,
Ani mowy o tem byś mógł gadać w „Roli".
Lepiej ci się Maciuś w Bałtyku utopić,
Albo swój wianeczek w byle knajpie przepić.
Tak by ci poradził sekretarz z Szczawnicy,
To samo ci radzi

S. Nowak z Krynicy.

Oprócz tego w oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Edward Cygan z J., Józef Fornal z Cz., Marja Woźniakiewicz z G., W. Potoczny chorąży 40 pp. we Lwowie, Jakób Cichoń z P., Florjan Ciebiera z Rz., W. Schodlz z Szcz., Jan Patulski z S., W. Szewczuk z J. (wierszem), Czesław Kozłowski z W., Janina Pieczonkówna z Z., Henryk Biłka-Głębicki z S. (wierszem), Jan Czader z S. W., Józef Morys z C., Piotr Wenc z Ś., Jan Dąbrowski z Ś., Jan Bylica z K., Wojciech Ciepiela z B., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Feliks Popielarczyk z W. D. i Józef Zych z G.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Patulski z S. i Juljan Smaga z Szcz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny

Do nabycia w Administracji „Roli". — Cena wraz z przesyłką pocztową 2 zł. 75 gr.

Do nabycia w Administracji „Roli" również WESOŁY KALENDARZ „Figielki" Cena zł. 1.40.
Pieniądze na kalendarz nadsyłane przekazami pocztowemi prosimy nadsyłać na konto pocztowe „Roli": 406.301 z dopiskiem „Na kalendarz".

Przy asenterunku.

Lekarz do rekruta: Jakie choroby przebyliście?

Rekrut, chcący się wykręcić od wojska: Miałem zapalenie płuc, mózgu, ślepej kiszki, tyfus brzuszny, plamisty, głodowy, czerwonkę, cholerę, dżumę, czarną ospę, dyfterję, bicie serca...

Lekarz: Dosyć, dosyć! Kto tyle chorób przebył i żyje, ten ma znakomity organizm, i jest zdatny do służby wojskowej.



Szczerość.

Przystojny elew leśny napotkał w lesie dziewczynę, zbierającą chróst.

— To jest surowo wzbronione. Za karę dasz mi buziaka.

Dziewczyna się zapłoniła:

— To ja już lepiej zaraz się przyznam, że zbierałam chróst przez cały tydzień!

Pewien wieśniak przypatrywał się w cyrku jak pogromca poskramiał dzikie zwierzęta. Po przedstawieniu udał się do właściciela i powiada: — Moście wy, a coby też to kosztowało, jakbyście tak moją babę obłaskawili?



Czuły małżonek.

— Wiesz co Aronsohn, że moja żona waży 80 kg. i co roku, jeśli do Karlsbadu jedzie, traci 8 kg. wagi. — Za 10 lat pozbędę się jej nareszcie.



Hojny ojczulek.

— A co ci też tatuś podarował na imieniny?

— Aparat do golenia.

— Jakto, przecież, masz dopiero 9 lat!

— Tymczasem, zanim dorosnę, tatuś sam go używa.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 7 listop. b. r.

Pszenica .	50·50—51·50	Słoma długa	7·00—8·00
Żyto . .	00·00—00 00	Ziemniaki stoł.	8·00—8·50
Owies . .	38·00—39·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	40·00—41·00	sienn. czer.	00·00—00·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	25·00—26·00
Fasola biała	00·00—00 00	Mąka żytnia	62·00—62·50
Groch zwyk.	00·00 – 00·00	Mąka pszen.	83·50—84·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Nowe wydawnictwa.
„Kiedy Anhelli wstępował na Wawel“ napisał Robert Rydz. Przepiękny ten poemat powinien znaleźć się w każdej bibljotece. Do nabycia w Administracji „Roli“ lub u wydawcy.
Cena 1 zł.

*Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie.
Pisz wyraźnie i powoli,
Żeś to czytał w naszej Roli.*

**Rozszerzajcie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.**